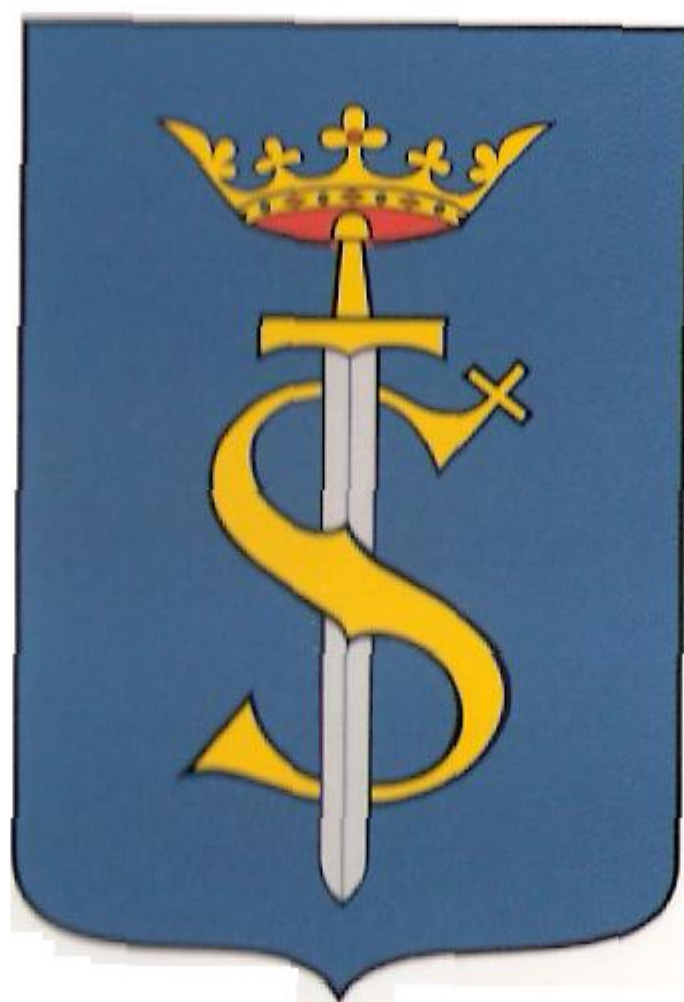


SSN 1234-0162

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY  
CENTRUM KULTURY I SPORTU



# Informator

Nr 50

Skawina, maj 2002 r.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY  
CENTRUM KULTURY I SPORTU

# **Informator**

**Nr 50**

Skawina, maj 2002 r.

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Skawiny – Centrum Kultury i Sportu w Skawinie  
ISSN 1234-0162

Redaguje zespół

Adres: 32-050 Skawina, ul. Mickiewicza 26

Skład: FALL, Kraków, ul. Garczyńskiego 2, tel. 413-35-00, fall@inetia.pl

Druk: Włodzimierz Skleniarz, Kraków, ul. Lea 118

# Drodzy Czytelnicy!

**Z** radością, wzruszeniem i nie bez dumy oddajemy Wam pięćdziesiąty numer naszego Informatora. Kiedy przed laty przygotowaliśmy pierwszy Biuletyn – bo taką nazwę pierwotnie nosiło nasze pismo – nawet najbardziej niepoprawni optymiści nie wróżyli mu długiego życia. Czasy były ciężkie, słowo drukowane z trudem przebijało się przez gąszcz przepisów, cenzorskich zakazów i ograniczeń, a dopchanie się do drukarni wymagało prawie cudu. Przez całą historię uzyskiwaliśmy zgodę tylko na jednorazowe wydawnictwo o charakterze informacyjnym. To dlatego właśnie już po czwartym numerze musieliśmy zmienić nazwę z „Biuletyn” na „Informator” i zaprzestać numerowania kolejnych edycji. Jak ognia należało się wystrzegać powoływania się na własne wcześniejsze publikacje oraz zapowiadania następnych numerów. Adnotacje „ciąg dalszy nastąpi” w ogóle były nie do pomyslenia; ba, zabroniono nam nawet numerowania kolejnych Informatorów.

Mieliśmy jednak ogromne szczęście, bo mieliśmy – i nadal mamy – wspaniałych, ofiarnych, wytrwałych i kochających to miasto ludzi. Wspólnymi siłami jakoś się tę taczkę pchało. Kłopoty z poligrafią wzięli na siebie dyr. J. Gajniak, pierwszy prezes Towarzystwa, oraz pracujący w drukarni „Koncentratów” p. Styrylski. Rosła ilość materiałów do publikacji, a ich jakość sprawiała, że nasz Informator jest respektowany przez wyższe uczelnie jako źródło wiedzy o przeszłości Skawiny i okolicy.

Niestety odeszli już na zawsze tytani wiedzy i pracowitości, p.p. M. Pajączkowski i J. Nowak. Nie ma Jerzego Raczyńskiego i jego pogodnych, pełnych ciepła i życzliwości dla świata i ludzi wierszy. Zmarli Zbigniew Raczyński, którego żelazna stanowczość w połączeniu z wysoką kulturą i osobistym urokiem zwyciężała nawet cenzurę, oraz jego następcę, Wiesław Stec, serce i dusza naszego Towarzystwa. Dokonali tak wiele, że choć sami odeszli spocząć na zielonych pastwi-

skach, ich dzieło – Informator – siłą rozpędu trwa i toczy się dalej. Chyba jest potrzebny. Wiedzą coś o tym studenci, czerpiący z niego materiały do prac seminaryjnych i magisterskich, wiedzą ci, których losy rozrzuciły po świecie, a nasze pismo pozwala im odświeżyć wspomnienia i wrócić myślą do kraju lat dzieciennych. Potwierdzają to liczne listy, wśród których znalazły się niegdyś listy, wiersze i grafiki artysty Andrzeja Kurkowskiego, a ostatnio – serdeczny i pełen uznania list ks. prof. dra Adama Kubisia.

Rozszerzają się nasze kontakty z Czytelnikami. Coraz szersze grono osób współtworzy nasz Informator. Wszystkim Im serdecznie dziękujemy, licząc na dalszą współpracę.

*Zespół Redakcyjny*

# Konfederaci barscy w Tyńcu

(fragmenty)

## VIII. OSTATNIE DNI FORTECY TYNIECKIEJ (cd.)

Po upadku Wawelu walki konfederatów szybko dobiegały końca. Na wiosnę 1772 r. publiczną tajemnicą stała się wiadomość, że Prusy i Rosja podpisały w lutym tegoż roku konwencję w sprawie rozbioru Polski. W marcu doszło do podobnego porozumienia pomiędzy Prusami a Austrią. Wojska pruskie, wchodząc coraz głębiej w kraj, zajęły teren Polski od Śląska przez Poznań, Toruń aż do morza po lewym brzegu Wisły i wszystkie ziemie pruskie po jej prawym brzegu. Na okupowanym terenie Prusacy nakładali kontrybucje i wyznaczali obowiązkowe dostawy żywności i furazu. Wkrótce po kapitulacji Wawelu Zaremba powiadomił Generalność, że składa dowództwo, i poddał się królowi pruskiemu wraz z całym swoim sztabem.

Austria, po normalnym wcieleniu Spisza do korony węgierskiej z początkiem grudnia 1770 r. – co Fryderykowi II dało podstawę do uzyskania zgody Katarzyny II na rozbiór Polski – teraz przystąpiła do dalszych aneksji. 12 maja 1772 r. wkroczyły do Polski wojska austriackie (od strony Lwowa gen. Hadyk, przez Węgry gen. Esterhazy i od strony Bielska gen. d'Alton). Wcześniej Austria zajęła Nowy Targ wraz z 13 miasteczkami. Teraz dopiero ujawnił się właściwy stosunek Austrii do konfederacji barskiej. Wkraczające wojsko cesarskie rozbrajało oddziały konfederackie lub pędziło je w pobliże wojsk carskich. Pieczętowano magazyny i zabierano rzeczy należące do konfederatów. Marszałków i konsyliarzy brano pod straż albo polecano im zmienić miejsce pobytu. Generalność próbowano zmusić do poddania wojsk i twierdz konfederackich pod komendę austriacką, jednak bezskutecznie.

11 maja 1772 r. Francja odwołała z Polski gen. Viomenila i oficerów francuskich, zapowiadając równocześnie cofnięcie subsydiów pieniężnych. Oficerowie francuscy opuścili Tyniec w nocy z 15 na 16 maja. W miejsce ustępującego Viomenila Walewski zamianował komendantem fortecy tynieckiej T. Wilkońskiego.

Po zajęciu Zamku krakowskiego Suworow wysłał pod Tyniec ok. 6000 wojska, które rozmieszczone po okolicznych wioskach (Piekary, Rączna, Śmierdząca, Ściejowice) zabierało żywność, furaz itd. z folwarków klasztornych



i od chłopów. Obleżonym udało się w ostatniej chwili pościagać bydło od wieśniaków z Tyńca, Sidziny, Kostrza oraz z folwarku klasztornego. 17 maja rozpoczęło się obleżenie Tyńca, którym dowodził osobiście Suworow, otoczywszy uprzednio twierdzę ze wszystkich stron. Branicki z wojskiem królewskim stanął na Bielanach, Michelson w Skawinie, Jelagin w Czernichowie, Abałdujew w Oświęcimiu. Dla lepszej komunikacji między oddziałami wybudowano mosty na Wiśle pod Bielanami i w Jeziorzanach. 27 maja Rosjanie rozpoczęli ostrzeliwanie Tyńca z ciężkich dział ustawionych na wzgórzach od strony Piekar i na Grodzisku, nawet kulami ognistymi, celem zniszczenia wałów, murów i dachów fortecy. Ostrzeliwanie to trwało 15 dni. Pomyślna dla obrońców była okoliczność, że Suworow nie otrzymał z Prus armat burzących. Chcąc zmusić obleżonych do poddania się, przypuszczał on często szturm, ale obrońcy ciągle odpierali je z wielkimi stratami dla atakującego wojska. W czasie jednego ataku konfederaci dopuścili nieprzyjaciela bardzo blisko klasztoru, prawie pod same mury i otworzyli ogień z kartaczy sporządzonych z posiekanych krat okiennych, czyniąc wielkie spustoszenie wśród nacierających żołnierzy.

Wobec przeciągającego się obleżenia wśród załogi tynieckiej zaczęła się dezercja, a nawet próby zdrady. Tuż przed rozpoczęciem obleżenia z Tyńca zbiegł do Krakowa oficer Keyser, zastępca komendanta artylerii W. Tomaszewicza. Zbieg zdradził Moskałom, gdzie konfederaci mają składy z prochem, amunicją i zapasami żywności, a także zapewnił ich, że zdobędą Tyniec podstępem w ciągu 2 tygodni. Mając w Tyńcu znajomych, szczególnie swego rodaka Kellera, namawiał go listownie do zagwoźdżenia dział, obiecując znaczną nagrodę od Rosjan. Listy te przynosiła do Tyńca stara kobieta wraz ze środkami żywnościowymi, które sprzedawała tylko Kellerowi. To ściągnęło na niego podejrzenie innych oficerów i zaczęto go obserwować, a następnie aresztowano. Śledztwo wykazało istotnie jego zdradę wobec czego 25 maja został on stracony, razem ze swoim współnikiem, rycerzem Winnicą. Przyglądało się tej egzekucji carskie wojsko, stojące na drugim brzegu Wisły. Teraz konfederaci strzegli bardzo swych składów amunicji i oczekiwali nowych ataków. Gdy zawiodły próby zdrady, oblegający ponowili bombardowanie klasztoru i kościoła kulami ognistymi. Szczególnie celowano w te miejsca, gdzie według zeznań Keysera miała być amunicja.

Niedługo Moskale znowu spróbowali zdrady. 9 czerwca, w drugi dzień Zielonych Świąt, przyszedł do klasztoru poddany Benedyktynów Michał Ścibora, niby przestrzegając przed zamierzonym pożarem. Wszedł on pota-

jemnie do kościoła i podłożył ogień, który, długo nie zauważony, wyrządził poważne szkody. W tym samym czasie bombardowano kościół i klasztor granatami i pociskami zapalnymi. Wskutek tych działań na wzgórzu tynieckim wybuchł olbrzymi pożar. Spłonęły wówczas obie wieże pokryte miedzią wraz z czterema dzwonami i zegarem, dach miedziany na kościele, dachy na opatówce i na budynkach klasztornych. Runął także mur od strony Wisły, osłaniający klasztor od ognia artyleryjskiego, a z budynku zwanego „starostwem” pozostały tylko fundamenty. W czasie tego pożaru ostrzeliwano załogę, usiłującą gasić ogień. Suworow przypuszczał, że wybuch magazynu z prochem wskutek ognia spowoduje jeszcze większe zniszczenie w fortecy tynieckiej. Jednakże zarówno amunicja, jak i żywność były dobrze przez załogę strzeżone. Szczęśliwie nie było także śmiertelnych ofiar wśród obrońców Tyńca.

## IX. KAPITULACJA

W czasie gdy Rosjanie prowadzili oblężenie Tyńca, wojska austriackie i pruskie zajmowały coraz to nowe tereny Rzeczypospolitej. Wobec zmiany stanowiska Francji i zawarcia konwencji rozbiorowej przez państwa zaborcze większość Polaków walczącej uznała dalszą walkę za bezcelową. Załogi Tyńca, Lanckorony, Bobrku i Częstochowy stawiały jeszcze czoło nieprzyjacielowi nie tyle z rozsądku, ile kierowane instynktem samozachowawczym i poczuciem żołnierskiego honoru.

W tej sytuacji M. Walewski zwrócił się do Generalności z pytaniem, co zrobić z twierdzami. Polecono mu nawiązać w tej sprawie korespondencję z Fr. Branickim. Między 15 a 20 maja Walewski wysłał swego oficera Romera do Branickiego z propozycją, że odda mu pod komendę Tyniec, Lanckoronę i Bobrek, jeśli wojska carskie zachowają neutralność. Na prośbę Branickiego Stanisław August próbował wyjednać pomyślne warunki dla konfederatów, ale zarówno Saldern, ambasador rosyjski w Warszawie, jak i gen. Bibikow stali na stanowisku, że fortece przejmą wojska carskie, a nie królewskie.

Wobec niepomyślnych rokowań z Branickim Michał Pac w imieniu Generalności wyraził zgodę na poddanie Tyńca Austrii, ale pod następującymi warunkami: 1. generał austriacki przejmujący fortecę tyniecką podpisze oświadczenie, że bierze ją jako depozyt przeciw przeważającym siłom moskiewskim; 2. zarówno załoga, jak i dezercerzy będą wolni.



6 czerwca 1772 r. załoga fortecy lanckorońskiej poddała się za zgodą Generalności gen. austriackiemu d'Altonowi. Wszyscy żołnierze, nawet dezercerzy z armii cesarskiej, zostali zwolnieni. Marszałek Walewski i komendant Lanckorony Dzierzbicki poddając twierdzę omówili z gen. d'Altonem również sprawę Tyńca. D'Alton wyjednał u Suworowa zaprzestanie na pewien czas bombardowania klasztoru tynieckiego. Listem z 11 czerwca Dzierzbicki powiadomił komendanta Tyńca Wilkońskiego o warunkach, na jakich poddał Lanckoronę, i zachęcał go również do poddania. Wilkoński już dnia następnego zwrócił się do gen. d'Altona z propozycją przekazania mu twierdzy tynieckiej.

Ten w liście z 13 czerwca wyraził zgodę na przejęcie Tyńca, ale pod warunkiem, że garnizon tyniecki skapituluje na rzecz Suworowa, gdyż według prawa wojennego kapitulacji można było dokonać tylko wobec wojska oblegającego, i nakłaniał Wilkońskiego do przyjęcia warunków stawianych przez Suworowa, a mianowicie: 1. garnizon tyniecki podda się na „dyskrecję” wojsku moskiewskiemu; 2. załoga znajdująca się w klasztorze wyjdzie bez broni i po uczynionym recesie, każdemu będzie wolno udać się dokąd zechce i każdy otrzyma paszport od gen. Suworowa; 3. oficerowie i szlachta zatrzymają broń, konie i bagaże; 4. do chwili wyjścia wojska konfederackiego z twierdzy i wręczenia ludziom paszportów brama fortecy będzie obstawiona przez 30 żołnierzy cesarskich.

D'Alton dla pewności proponował również, że przy kapitulacji będzie obecny sztabowy oficer austriacki, a ponadto obiecał konfederatom, że dla zabezpieczenia spokojnego przebiegu kapitulacji w pobliżu będzie stał 1 batalion piechoty austriackiej i 4 szwadrony kawalerii. Po opuszczeniu twierdzy przez załogę konfederacką miały tam wejść wojska Suworowa i po zabraniu jednego działą przekazać cały obiekt gen. d'Altonowi. Wilkoński odpowiedział jeszcze w tym samym dniu, że w myśl zaleceń Generalności może poddać twierdzę tylko wojsku austriackiemu, a tym samym nie może przyjąć warunków proponowanych przez Suworowa.

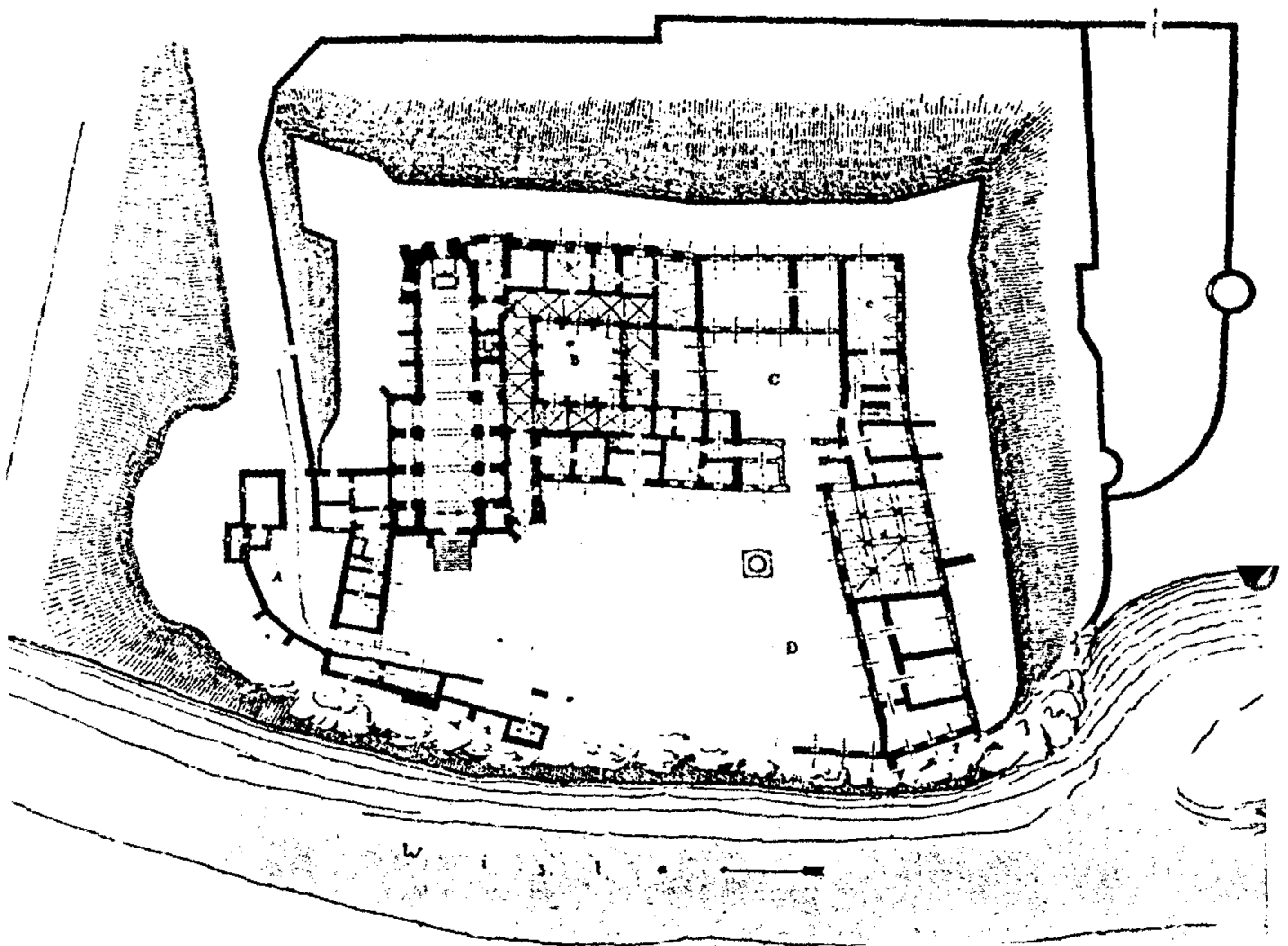
Po odrzuceniu przez obrońców Tyńca pierwszej propozycji kapitulacji 15 czerwca 1772 r. do klasztoru przybyli oficerowie austriaccy wraz z moskiewskim podpułkownikiem Michelsonem z ponownym żądaniem, by garnizon skapitulował na rzecz Suworowa, a ten z kolei przekaze twierdzę gen. d'Altonowi. Wilkoński wraz ze swoją załogą oświadczył, że: 1. może kapitulować tylko na rzecz gen. d'Altona, podobnie, jak to uczyniły wojska skonfederowanej Rzeczypospolitej w Lanckoronie; 2. nie widzi potrzeby, by gar-

nizon tyniecki miał się poddawać na „dyskrecję” wojsku moskiewskiemu, skoro wiadomo, że Tyniec przejmą wojska austriackie; 3. załozie nie będą potrzebne paszporty gen. Suworowa, gdyż kapitulując wobec wojska austriackiego otrzyma ona eskortę, aby mogła się udać w bezpieczne miejsce; 4. obrońcy Tyńca mają nadzieję, że kapitulując na rzecz wojska cesarskiego, zachowają przy sobie broń; 5. garnizon tyniecki nie pozwoli, by wojsko carskie obejmowało twierdzę i zabierało z niej broń. Wszyscy są zdecydowani raczej stracić życie i ponieść największe ofiary, niż zgodzić się na stawiane im warunki.

Podczas tych pertraktacji próbowano zająć fortecę zdradą. Oficer francuski Ditvar za namową carskiego podpułkownika Michelsona usiłował podać twierdzę Suworowowi. Do spisku wciągnął podpułkownika Bleveque'a, komendanta placu w twierdzy, oraz kapitanów Malenberga i Nozdrowskiego. Sprzysiężeni starali się nakłonić Wilkońskiego do kapitulacji, a gdy namowy okazały się daremne, szukali okazji, by Wilkońskiego i Tomaniewicza, kapitana artylerii, oddać pod straż. To zachowanie się spiskowców zwróciło uwagę innych oficerów. Zaareztowani przyznali się do winy podczas śledztwa. Ditvar i Bleveque zostali rozstrzelani 23 czerwca, pozostali dwaj oficerowie przebywali w areszcie aż do kapitulacji Tyńca.

W czasie tych wypadków wojska austriackie podeszły pod Tyniec, w pobliże wojsk carskich, nie podejmując jednak żadnej akcji. Suworow już nie atakował fortecy, by nie tracić ludzi. Strzelano tylko codziennie z dział, przez co powstawały dalsze wyłomy w murach i zniszczenia w budynkach. Tym sposobem Rosjanie chcieli zmusić garnizon tyniecki do poddania się. Suworow chciał koniecznie zdobyć klasztor i czuł się osobiście dotknięty faktem, że załoga jest skłonna poddać się Austrii, a nie Moskwie. Aby pozbawić konfederatów wszelkiej nadziei na zdobycie żywności, polecił swojemu wojsku zmusić chłopów tynieckich do koszenia zboża na pobliskich łąkach jeszcze przed nadejściem właściwych zniw.

Wilkoński naciskany ze wszystkich stron zwrócił się ponownie do Generalności po dalsze rozkazy. W liście z 15 czerwca przedstawił marszałkowi Walewskiemu, że zarówno d'Alton, jak Michelson, podpułkownik carski, nakłaniają go usilnie do kapitulacji na rzecz Suworowa, że Michelson zapewnia o względach carycy Katarzyny II dla całego garnizonu tynieckiego. Wilkoński prosi zatem Walewskiego o wyjednanie u Generalności odpowiedniej decyzji co do dalszego postępowania. Walewski w liście z 28 czerwca radził Wilkońskiemu, by dla zabezpieczenia zarówno swojego życia, jak



*Plan Tyńca na poziomie I piętra, wykonał inż. Stanisław Chrzęszczewski przed r. 1900*

i załogi złożył kapitulację na ręce Suworowa. Poddała się już bowiem Lancorona i Bobrek, a mocarstwa sprzysiężone wkraczają coraz dalej na tereny Rzeczypospolitej. Wyrażał też Walewski nadzieję, że Suworow dotrzyma warunków kapitulacji, jak tego dał ostatecznie dowód przy przejściu Bobrku.

Pomimo tego polecenia Wilkoński zwrócił się 29 czerwca za pośrednictwem jakiejś kobiety-szpiega do gen. d'Altona z propozycją jak najszybszego przejścia twierdzy przez wojska austriackie z uwagi na brak żywności. Ta sama kobieta przyniosła z Gaju odpowiedź Ludwika Walewskiego, adiutanta gen. d'Altona, że Wilkoński sam ponosi winę za ten stan załogi odwlekając kapitulację na rzecz Suworowa, jak mu zalecał gen d'Alton. Teraz trzeba czekać na wynik rozmów w Warszawie prowadzonych tam przez generała austriackiego, który pojechał, by omówić sprawę Tyńca. L. Walewski zalecał oszczędzać żywność i być dobrej myśli, a im więcej załoga pokona trudności, tym większy będzie jej honor.

Wysłany przez załogę tyniecką wieśniak przyprowadził 1 lipca, ścieżką pomiędzy Grodziskiem a bagnami nad Wisłą, trzech żołnierzy austriackich



celem lepszego rozpoznania sytuacji konfederatów. W nocy z 3 na 4 lipca sprowadzono dalszych huzarów, którymi dowodził oficer Gosttandl. W dniu następnym komendant Wilkoński wraz z całym garnizonem tynieckim poddali się Austrii wobec tegoż Gosttandla. Oczywiście przekazanie Tyńca wojsku austriackiemu oznaczało oddanie się w niewolę austriacką i zabór tych terenów przez Austrię. Kapitulacja wobec Suworowa prowadziła do powrotu pod panowanie Stanisława Augusta. Widocznie przeważał wśród konfederatów strach przed Suworowem, jak sugeruje Konopczyński.

Akt kapitulacji podpisali: Tomasz Odrowąż Wilkoński, marszałek Księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego, komendant twierdzy tynieckiej; Wojciech Tomaniewicz, kapitan artylerii; Jan Chodakowski, kapitan piechoty; Mązyński, porucznik piechoty; Józef Gruziński, porucznik dragonów; Franciszek Smentowski, st. ogniomistrz artylerii; i Józef Jankowski, sierżant. Gosttandl zawiadomił podpułkownika moskiewskiego Michelsona o przejęciu twierdzy tynieckiej przez Austrię, a na murach klasztoru zaczęli się pokazywać żołnierze austriaccy. Mimo to Suworow dalej oblegał i ostrzeliwał klasztor. Oficera i dwóch żołnierzy austriackich pełniących wartę na murach fortecy wzięto do niewoli, zaprowadzono do komendy wojskowej na Bielanach, a następnie odstawiono do obozu austriackiego.

Niemniej fakt kapitulacji garnizonu tynieckiego i przebywanie małego oddziału austriackiego w tamtejszej fortecy dało gen. d'Altonowi podstawę do żądania, by gen. Suworow odstąpił od Tyńca. Pismem z 7 lipca gen. d'Alton donosił ponownie Suworowowi, że garnizon tyniecki poddał się wojskom austriackim, o czym już informował komendant twierdzy Gosttandl. Zatem w tym stanie rzeczy przebywanie wojsk carskich pod Tyńcem jest bezcelowe. Tyniec bowiem od czasu zajęcia go przez wojska austriackie nabrał cech i praw miejscowości znajdującej się we władaniu cesarsko-królewskim i dlatego pod żadnym pozorem nie może być podejmowana akcja wojenna przez wojska, których dwory pozostają we wzajemnej przyjaźni. Oficerowie i żołnierze konfederaccy przez kapitulację stali się jeńcami cesarskimi. D'Alton prosi zatem, by konfederatów wychodzących z twierdzy tynieckiej traktować jako jeńców austriackich i jako takich przyjąć ich z całym szacunkiem, pozwolić im na przemarsz przez wojska moskiewskie w całkowitym bezpieczeństwie i nie uważać ich od tej chwili za wrogów. W ten sposób uniknie się ostrych starć, do których mogłoby dojść, gdyby przez złe traktowanie konfederaci-jeńcy zostali doprowadzeni do ostateczności. Równocześnie dodaje, że wprawdzie liczba kapitulującej załogi tynieckiej prze-

wyższa znacznie liczbę jego żołnierzy, ale dalsze oddziały wojska austriackiego, zarówno kawalerii, jak i piechoty mogą być za godzinę w Tyńcu. Wojska moskiewskie winny odtąd traktować zarówno załogę królewsko-cesarską, przebywającą w twierdzy tynieckiej, jak i tamtejszych jeńców nie jako wrogów, lecz jako wojsko zaprzyjaźnionego dworu.

Mimo wejścia do twierdzy tynieckiej pierwszego oddziału austriackiego Suworow nadal oblegał klasztor, uważając, że są tam konfederaci, a nie wojsko cesarskie. Zresztą zatarg między wojskami carskimi a austriackimi miał głębsze podłoże. Wojska moskiewskie nie chciały ustąpić z Wieliczki po wkroczeniu tam Austriaków 9 czerwca 1772 r. Podobny konflikt jak między generałami d'Altonem i Suworowem wystąpił także pomiędzy gen. austriackim Esterhazym a carskim komendantem Lwowa, usiłującym nie dopuścić tam wojsk austriackich. Gdy Suworow nadal nie odstępował od Tyńca, gen. d'Alton zarządził marsz swojego wojska na Tyniec i na obóz moskiewski. Suworow, widząc się otoczonym przez wojska austriackie, nakazał ewakuację swego wojska i wycofał się do Krakowa.

Ostatecznie wojsko austriackie weszło do twierdzy tynieckiej o godz. 2 w nocy z 12 na 13 lipca 1772 r. Wkroczyło tam 10 huzarów pod komendą por. Handela z regimentu huzarów gen. Hadyka i 30 piechoty z podpor. Greyhaberem z regimentu płk. Mitrowskiego. Konfederaci poddali całą fortecę i uzbrojenie, tj. 6 armat spiżowych, 30 armat żelaznych, 300 kul armatnich, ponad 150 cetnarów prochu strzelniczego, ołowiu itd. Sami, zabrawszy swoje rzeczy z wyjątkiem broni, wyszli wolno. Z twierdzy wyszło 528 ludzi wraz z komendantem Wilkońskim i oficerami. Podczas ostatniego oblężenia umarło 150 ludzi, uciekło 30, rozstrzelano 2 i 1 powieszono. Austriaccy żołnierze odprowadzili konfederatów do swego obozowiska za Skawiną, by ich uchronić przed ewentualnym pościgiem ze strony wojsk carskich. Niektórzy konfederaci wstąpili dobrowolnie do wojska austriackiego. Komendant Wilkoński został przyjęty do wojska austriackiego w randze kapitan. Z oficerów W. Tomaniewicz, kapitan artylerii, wstąpił do regimentu Bryła. W opactwie tynieckim rozlokowało się teraz wojsko austriackie, a dla naszego kraju rozpoczął się nowy okres historii.

(cdn.)

*Marian Kanior*



# Dr Jerzy Polański w oczach przyjaciela

*W przyszłym roku minie czterdziesta rocznica śmierci dra Jerzego Polańskiego. Z tej okazji przypominamy Czytelnikom, jak wspominał go również dawno zmarły przyjaciel, znany krakowski literat Witold Zechenter. Poniższy materiał stanowi przedruk fragmentu artykułu pt. Miasteczko Kazimierza Wielkiego, opublikowanego w „Słowie Powszechnym” nr 208 z 1969 r.*

## ***Miasteczko Kazimierza Wielkiego*** **„Słowo Powszechne” nr 208, s. 5, z roku 1969**

(...) Tę starą, przedwojenną, cichutką mięścinę pamiętam dobrze z lat jeszcze dwudziestych, trzydziestych. Bywałem tu wielokrotnie zapraszany przez mego przyjaciela z Uniwersytetu Krakowskiego, który chociaż nie studiował jak ja polonistyki, lecz medycynę, był jednak stowarzyszony z młodymi wtedy pisarzami krakowskimi i należał do naszego uniwersyteckiego koła „Helion”, stale towarzysząc występom i wszelakim imprezom młodych wtedy poetów. Był bowiem – poza swymi medycznymi studiami – muzykiem i kompozytorem w dodatku, napisał wiele melodii do naszych młodych wierszy, stale towarzyszył nam na fortepianie przy rozmaitych okazjach prywatnych i publicznych tamtych odległych już lat.

Tym moim przyjacielem był doktor Jerzy Polański, który zaraz po ukończeniu studiów osiadł w tej robotniczej mięścinie i bardzo sobie ten wybór chwalił. Był popularną postacią miasteczka, nie tylko jako lekarz zdolny wszechstronny, ale także jako społecznik, bardzo przy tym człowiek towarzyski, wesoły, muzyk-amator, a więc kawałek artysty, słowem – wniósł sobą w tę skawińską atmosferę jakiś świeży powiew, który promieniował od niego.

Molestował mnie stale, zwłaszcza w początkowych swych skawińskich latach, nim się nie ożenił, zakładając własną rodzinę – bym przyjeżdżał do niego, więc nieraz co tydzień tam przyjeżdżałem, wysiadałem na małej stacji i wychodziłem na małe miasteczko. Często zatrzymywał mnie na noc: spędziłem tak u niego niejedną noc. Otaczał się gronem wesołych, młodych ludzi z Krakowa, poza mną przybywali i inni do niego młodzi czy to z literatury, czy też jego bezpośredni koledzy – lekarze.

Podczas okupacji przetrwał w Skawinie, a że był zawsze gościnny, więc pod dachem jego willi znajdowali schronienie różni Polacy, i tacy też, którzy musieli się ukrywać przed okiem niemieckiego żandarma i szpicla. Mieszkał u niego też ludzie ze świata kultury, np. znakomity aktor Antoni Fertner.

Zaraz po wojnie odszukał mnie w Krakowie, razem świętowaliśmy ten pierwszy oddech swobody po tak długim okresie niewoli. Polański zajmował się bardzo dziećmi skawińskimi, utworzył z dużej ich gromady coś w rodzaju własnej szkółki umuzykalniającej. Stworzył bardzo ciekawą imprezę, mianowicie „zaczarowaną kapele”, jak nazwał zespół dziecięcy, który do jego akompaniamentu grał na różnych instrumentach, nieraz nie będących w dosłownym znaczeniu instrumentem muzycznym. Stwarzało to niezwykły nastrój muzyczny, ta „kapela” Polańskiego cieszyła się dużym uznaniem. Wyjeżdżał ze swą muzyczną dzieciarnią na występy do różnych miejscowości, był też kilkakrotnie w Krakowie, gdzie na scenie Starego Teatru, przy szczelnie zapełnionej sali, zbierał zasłużone oklaski dla siebie, swego pomysłu, swej pracy – i dla całej tej dziecięcej rozbawionej orkiestry. Działacz, człowiek uczynny i dobry, świetny lekarz, ogólnie lubiany w swej Skawinie, zmarł niestety, jakże przedwcześnie, przed kilku laty, nie nacieszył się nowym życiem i rozwojem swojej małej miejscowości, której oddał i swą wiedzę, i swe artystyczno-towarzyskie przymioty.

Niedawno, będąc w Skawinie, rozmawiałem z różnymi ludźmi – pamiętają doktora Polańskiego; jeden mój sędziwy rozmówca mówił, że miasto powinno nazwać jedną z ulic (a powstaje ich nowych dosyć w rozbudowującej się Skawinie) nazwiskiem zasłużonego dla tego miasta lekarza i społecznika. Pomysł jak najśluszniejszy, może zajmie się jego przeprowadzeniem Rada Miasta.

*Witold Zechenter*

*PS Ostatnim bodaj artystycznym dokonaniem nieodżałowanego dra Polańskiego były piosenki przygotowane z myślą o zbliżającym się jubileuszu sześćsetlecia Skawiny. Niestety samej uroczystości Autor nie dożył: zmarł nagle w roku poprzedzającym. Oba utwory zamieszczamy, dziękując serdecznie p. Lidii Sławikowej za przekazanie nam tych cennych materiałów.*

*Zespół Redakcyjny*

# Primavera

Musica e parole di  
Dr Giorgio Polański

Gdy wiosna zawita  
W krąg ptasząt gwar śpiew  
Wesoło radośnie, to wiosny jest zew

I marzysz i tęsknisz tve serce wciąż drży  
A myśli hen lecą jak złote skry!

Wesoło radośnie przeżyjmy te dni  
Niech troski zanikną  
Niech oschną nam łzy

Z piosenką na ustach pójdziemy w ten świat  
Zawrzyjmy przymierze „tyś siostra jam brat”



## Piosnka o Skawinie

A chociaż inne ładne miasta znam  
Radośnie wspomnieć je,  
Lecz wracać do mych dawnych starych stron  
Jakoś tak dziwnie chcę!

Bo zawsze to królewski gród  
I legend pełen jest  
Babetę czasem wspomnę też  
I często nucę pieśń...

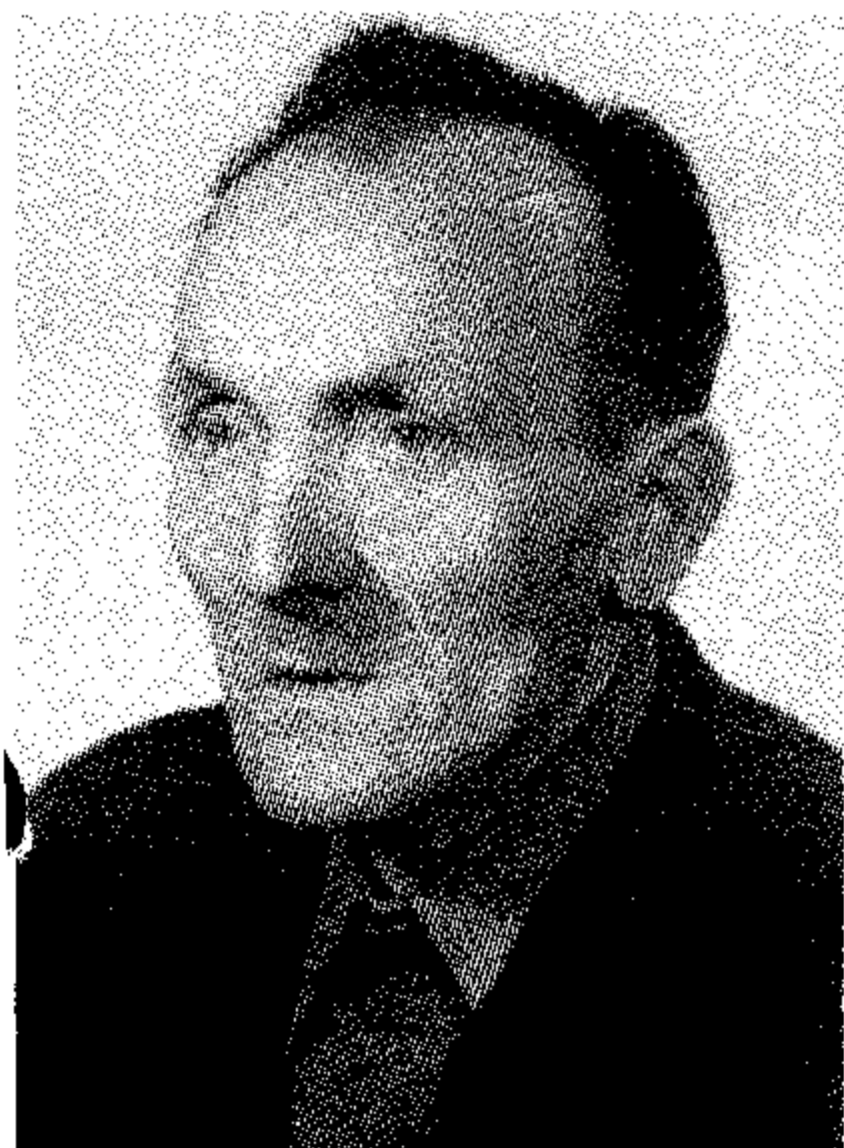
Bo w tej Skawinie każdy wie  
Jakoś swobodniej żyje się  
Tam szczerłość trwa, bo śmiech i łza  
Grunt w sercu ma!

Lecz czasem smutek zasepi Ci twarz  
Zły jesteś, że aż hej!  
Zły jesteś w domu w pracy twej  
I „chandra” tłucze cię!

I nagle twarz rozjaśnia się  
Radosne jest już serce twe,  
Uśmiechem darzysz świat!  
I nuczysz piosnkę tę:

Bo w tej Skawinie każdy wie  
Jakoś swobodniej żyje się  
Tam szczerłość trwa, bo śmiech i łza  
Grunt w sercu ma!

## Był wśród nas...



*Michał Skorut jest jednym z aktywniejszych i płodniejszych rzeźbiarzy ludowych na naszym terenie. Zaangażował się w twórczość ludową na długo przedtem, zanim ludowa rzeźba stała się tak bardzo modna. Może dlatego jego sztuka jest daleka od sztuczności i komercyjności...*

*Uprawiał wyłącznie rzeźbę w drewnie, skupiając swoje zainteresowania przede wszystkim na tradycyjnie rozumianej tematyce religijnej, choć nie obce są mu również inne motywy, zwłaszcza z życia dawnej podkarpackiej wsi.*

*Rzeźby Michała Skoruta posiadają wszystkie walory autentycznej sztuki ludowej: są świeże, spontaniczne, samorodne i niepowtarzalne. Dowodem ich wartości artystycznej niech będzie fakt, że wiele z nich znalazło swe miejsce w muzeach i zbiorach prywatnych (m.in. w Muzeum Etnograficznym w Krakowie i w bogatej kolekcji Ferdynanda Kijak-Solowskiego).*

*Świat drewnianych postaci M. Skoruta świadczy najlepiej o ludzkiej wrażliwości i niebanalnym sposobie na życie, jaki obrał sobie twórca z Gołuchowic.*

Tym cytatem, wziętym z katalogu z 1984 r., chciałbym wprowadzić i zainteresować Czytelnika niezwykłą postacią człowieka – rzeźbiarza, który kilkakrotnie pokonał własną śmierć, przezwyciężył swoje kalectwo i w ciągu niespełna czternastu lat dokonał tego, czego inni nie osiągnęli przez całe życie.

Urodził się 27 września 1918 roku razem z siostrą bliźniaczką – Salomeą jako trzecie lub czwarte dziecko Jana Skoruta i Marianny Łojek, a siódme lub ósme licząc dzieci ojca z pierwszego małżeństwa. Przyszedł na świat w Sułkowicach, miejscowości słynnej na całą Polskę z tysiąca pracujących tam kowali i równie słynnej Szkółki Zawodowej Przemysłu Żelaznego, działającej od 1894 roku.

Wychował się i wzrastał w atmosferze odgłosów pracujących tam pełną parą kuźni kowalskich i nic dziwnego, że zawód ten przyłgnał do niego w sposób jak najbardziej naturalny. Nie mógł znać ani wyobrazić sobie innego zajęcia, gdyż kowalstwem zajmowali się tam wszyscy, nawet ci, co



mieli własne gospodarstwa rolne. Kowalami bądź pomocnikami byli jego dziadkowie, wujowie, starsi bracia przyrodni i rodzeni oraz bliźsi i dalsi sąsiedzi. Jego ojciec również pracował w kuźni sąsiada Ludwika Boczka, mimo że posiadał czterohektarowe gospodarstwo.

Mały Michaś był częstym gościem w kuźni sąsiada i pobyt w niej przedkładał nad inne zabawy i rozrywki. Godzinami przesiadywał na specjalnym podwyższeniu obok paleniska, obserwując żarzący się ogień, pryskające spod młotków iskry i wszystko, co się w kuźni działo. Nie wiedział, iż w ten sposób zdobywał wiedzę teoretyczną, którą wykorzystał później w praktyce.

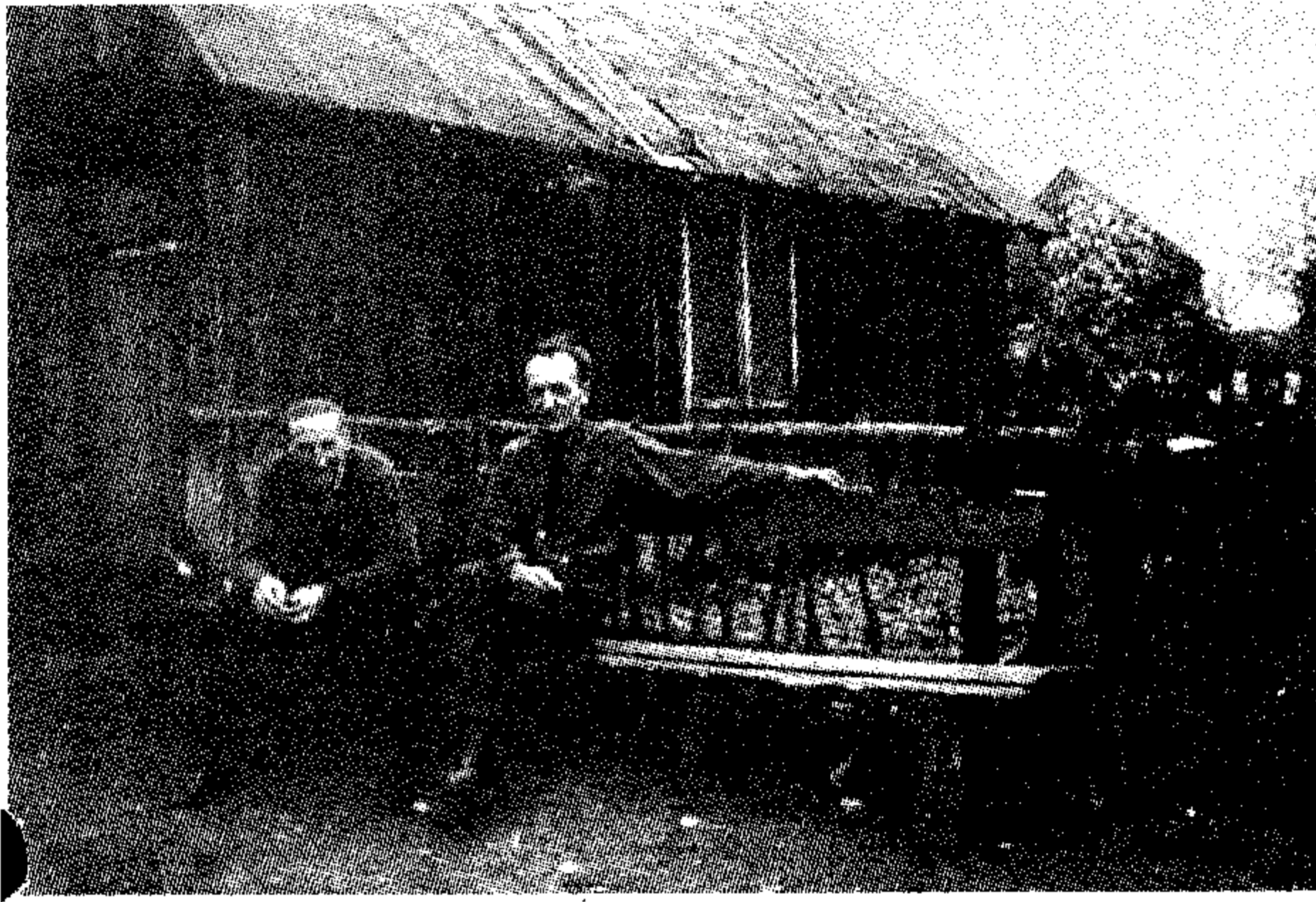
Był szczęśliwy, gdy ojciec lub sąsiad – widząc jego zainteresowania i szczere chęci – zlecali mu jakieś drobne prace lub usługi. Czuł się wtedy bardziej dorosły i dowartościowany, a jeszcze bardziej, gdy był chwalony za wykazanie się sprytem, pomysłowością i solidnością. Jego postępy w opanowaniu rzemiosła kowalskiego były tak imponujące, że jeszcze przed ukończeniem czternastego roku życia zastępował ojca w kuźni.

Do Szkoły Zawodowej Przemysłu Żelaznego nie poszedł, chodził do niej już jego starszy brat Franciszek. Na niego i na najstarszego brata Ludwika przypadła rola wyręczenia ojca w pracy na roli i w kuźni, gdyż ojciec miał już wtedy 69 lat. Matce w jej pracach domowych i przy inwentarzu pomagała siostra bliźniaczka – Salomea, która zajmowała się też najmłodszym bratem, Stefanem. Pracy było dużo, bo oprócz konia, dwóch krów i kilku świń były jeszcze gęsi, kury i kaczki.

Inną przyczyną nieposłania Michała do szkoły zawodowej był wielki kryzys gospodarczy, który ogarnął wtedy całą Polskę. Każda para rąk była na wagę złota, by zwiększyć wydajność, bo dochodowość gospodarstw chłopskich obniżyła się czterokrotnie z powodu gwałtownego spadku cen na produkty rolne.

Kryzys dotknął też sułkowickich kowali-chałupników, którzy byli teraz zatrudniani przez nakładców tylko przez sześć miesięcy w roku. Niektórzy kowale, zwłaszcza ci wysokokwalifikowani – absolwenci szkoły zawodowej – szukali pracy w przemyśle ciężkim na Śląsku. Tam w Hucie Baildon, specjalizującej się w produkcji dla wojska, znalazł też zatrudnienie przy młotach kompresorowych Michał Skorut. Fakt ten najlepiej zaświadcza o jego niezwykłych umiejętnościach, skoro bez szkoły zawodowej dorównywał jej absolwentom.

Mając dobrze płatną pracę i ukończone 19 lat życia postanowił zawrzeć związek małżeński z Marią Grabień, córką Marii z Bogdałów i Franciszka



*Michał Skorut (z prawej) przed swoją kuźnią.*

Grabienia, znanego i cenionego rzemieślnika specjalizującego się w uniwersalnej obróbce drewna. Ślub odbył się we wrześniu 1937 roku w kościele parafialnym w Sułkowicach. Po ślubie zrezygnował z pracy na Śląsku i przy domu rodzinnym swojej żony, gdzie razem zamieszkali, dobudował kuźnię, która był ich

głównym źródłem utrzymania. Półtorahektarowe pole, które otrzymał w formie wiana, obrabiała głównie jego żona Maria. Było ono pewnego rodzaju zabezpieczeniem egzystencji dla coraz to powiększającej się ich rodziny.

W chwili wybuchu II wojny światowej był w wieku poborowym, zatem musiał się ukrywać, by nie zostać wcielonym do niemieckiej armii. Nie mogąc pracować w swoim warsztacie, zajął się nielegalnym handlem i ubojem wołów, by utrzymać żonę i dwie córki: Danutę (1939) i Marię (1943). Pomagali mu w tym jego starsi bracia – Ludwik i Franciszek. Proceder ten był bardzo skomplikowany, bo Niemcy bydlęto kolczykowali. Bracia jednak znaleźli sposób, by kolczyki nie stanowiły przeszkody. Kupowali młode byczki i wymieniali je na dorosłe u rolników w Bogdanówce i Skomialnej Czarnej – za odpowiednią dopłatą. Transakcje były korzystne dla obu stron: właściciele wołów inkasowali za nie pieniądze oraz – dzięki kolczykom przypiętym na młode – unikali obowiązkowego kontyngentu; bracia pod osłoną nocy i lasu – przędzali zakupione woły do Sułkowic, przerabiali je na mięso, które sprzedawali w Krakowie lub okolicznych wioskach.

Jeden z takich wypadków zakończył się dla Michała Skoruta tragicznie. Zdarzyło się raz, że musiał iść sam z wołem, a ten nie poganiany z tyłu zmęczył go tak bardzo, iż w pewnym momencie padł bez sił na zimną leśną murawę i zasnął. Przyplącił to zapaleniem płuc, które nie leczone podczas wojny przeistoczyło się w gruźlicę. Stan, w jakim po wojnie trafił do szpitala w Krakowie, nie rokował żadnych nadziei na wyleczenie. Lekarze dokonali tam wprawdzie resekcji płuca, lecz bez przekonania, iż to coś pomoże. W jakim był wtedy

stanie dowiedział się dopiero po paru latach, gdy jeden z lekarzy – często go odwiedzający – wyjawiał mu, że jego przypadek graniczy z cudem, bo nikt w podobnym przypadku nie przeżył dłużej niż kilka miesięcy, a on był „ich królikiem doświadczalnym”.

Rozprowadzaniem mięsa zajmowali się głównie pośrednicy, ale czasami potrzeba było osobiście dostarczyć je znajomym odbiorcom w Krakowie. Wyprawy takie były bardzo niebezpieczne, gdyż wszędzie było pełno Niemców.

Jadąc raz wozem konnym przez Kraków został posądzony o spowodowanie wypadku tramwajowego, w którym zginęło kilku żołnierzy niemieckich. Został zatrzymany do wyjaśnienia wraz z innymi osobami znajdującymi się obok. Kiedy Niemcy, po gwałtownej wymianie słów między sobą, kazali mu odciągnąć wóz na pobocze i czekać – wiedział, że to poważna sprawa. Tym bardziej, że zostawili przy nim żandarma z karabinem wycelowanym w niego. – „Zostanę rozstrzelany” – pomyślał – „Jeśli nie za spowodowanie wypadku, to za mięso, które mam ukryte na wozie”. Jakimś dziwnym zrządzeniem losu tak się jednak nie stało. Niemcy znaleźli inną przyczynę wykolejenia się tramwaju, a zaaferowani usuwaniem skutków wypadku, nie przeszukali jego wozu. Pomogli mu nawet przy założeniu koła, które odpadło wskutek zderzenia z tramwajem i – puścili wolno!

Innym razem uniknął rozstrzelania z powodu zabitego i oprawianego w stodole wołu, którego zdążył ukryć w słomie przed niespodziewaną wizytą Niemców. Mógł mówić o podwójnym szczęściu: że zdążył na czas zatrzeć ślady i że Niemcy nie mieli ze sobą psów!

Szczęście podwójne dopisało mu też podczas pacyfikacji Sułkowic, kiedy to nie wypadło na niego podczas dziesiątkowania leżących na Rynku ludzi, i wówczas, gdy Niemcy nie wykryli, że on przykrył swoją marynarką plecy sąsiada oznaczone krzyżem – ratując mu w ten sposób życie.

Opatrzność czuwała nad nim także i później, gdy podczas czołowego zderzenia ciężarówki z wozem konnym on – jako pasażer siedzący na burcie – uratował się cudem. Tknięty jakimś przeczuciem pochylił się w chwili, kiedy dyszel wozu rozpruł plandekę tuż nad jego głową, zabijając siedzących obok współpasażerów.

Po wojnie, gdy wyszedł szczęśliwie ze szpitala, wrócił do zawodu kowala. Postarał się o kartę rzemieślniczą i razem z bratem Stefanem wyrabiał narzędzia na zlecenie Rzemieślniczej Spółdzielni Wielobranżowej w Myślenicach. Spółdzielnia ta co jakiś czas organizowała targi krajowe, zbierała



i rozsyłała zamówienia oraz wystawiała faktury i przelewała pieniądze na rachunki rzemieślników.

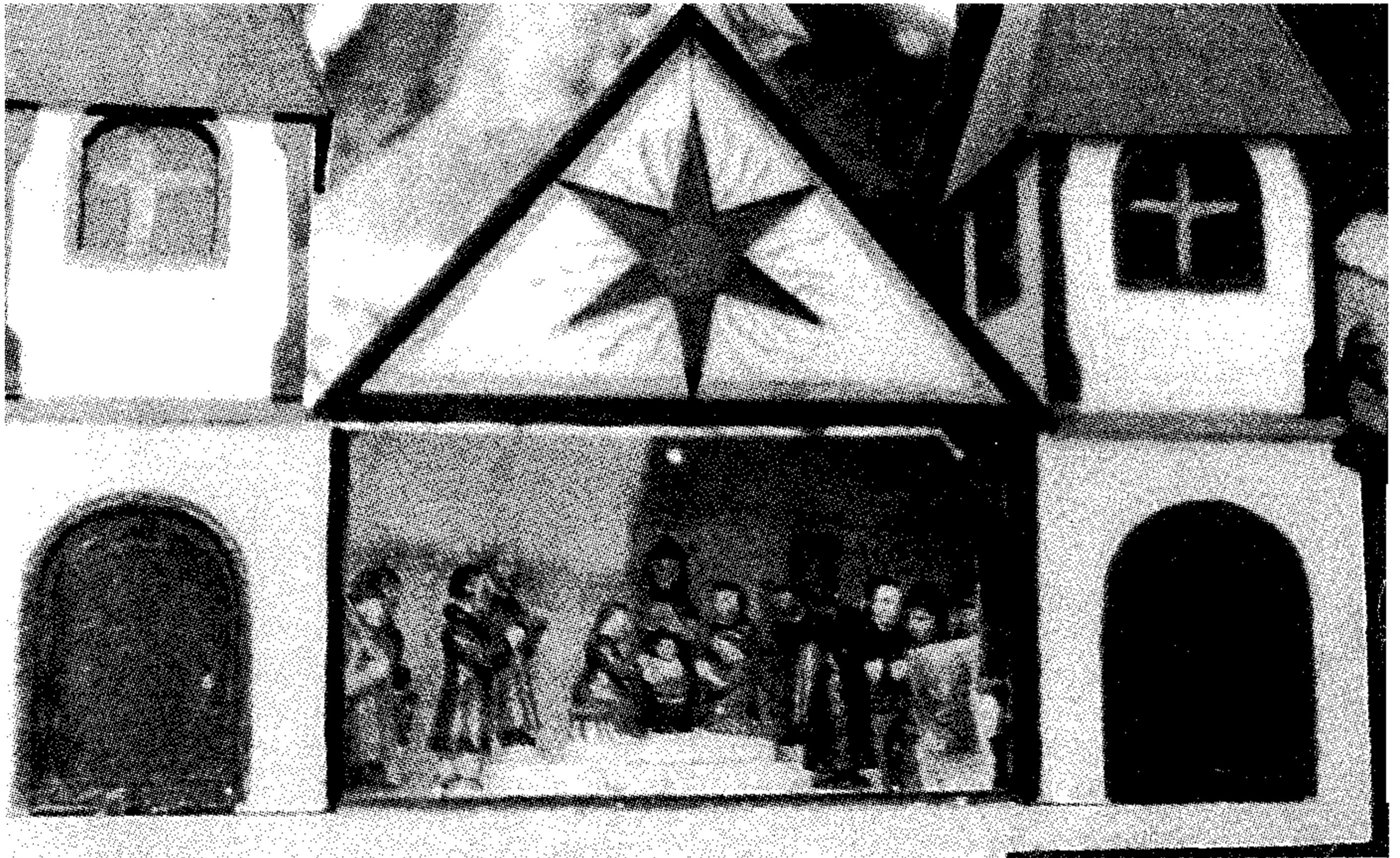
Michał Skorut z młodszym bratem Stefanem, a później z synem Tadeuszem wyspecjalizowali się w produkcji narzędzi ślusarskich: młotków, kombinerek, szczypiec bocznych i okrągłych, szczypiec czołowych i płaskich oraz różnego rodzaju świdrów do drewna, plombownic i nożyc do blachy. Na potrzeby rzemiosła szewskiego wykonywali: noże i młotki szewskie, cęgi proste i krzywe oraz dziurkacze fasonowe. Dla potrzeb telekomunikacji robili świdry od 12 do 24 mm, klucze trójstronne do szaf kablowych oraz haki do studzienek.

O swoich zdolnościach rzeźbiarskich przekonał się dopiero kilkanaście lat po wojnie, gdy dla swoich dorastających synów: Tadeusza (1945) i Bronisława (1949) postanowił zrobić szopkę z ruchomymi postaciami, która miała im służyć do „chodzenia” po kolędzie.

Widząc, jakie ta szopka wzbudziła zainteresowanie i podziw mieszkańców Sułkowic, postanowił zająć się tą właśnie profesją w wolnych chwilach. Jego praca rzeźbiarska przyniosła mu rozgłos i sławę. Najpierw jego szopka została zakupiona przez aktorów Teatru „Rozmaitości”, a później miewał coraz częstsze wizyty artystów i aktorów z Krakowa, którzy zamawiali i kupowali u niego rzeźby. Był dumny z tego faktu, lecz równocześnie to go martwiło, bo nie mógł przecież zaniedbywać swoich klientów z branży metalowej i utracić zaufania pokładanego w nim przez Izbę Rzemieślniczą. Tym bardziej, że był już znanym, cenionym wytwórcą, zapraszany na wystawy w celu prezentowania swoich wyrobów i nagradzany za ich wysokie walory estetyczno-użytkowe.

12 stycznia 1970 roku los go doświadczył wielką tragedią osobistą: umarła mu żona w pięćdziesiątym roku życia. Po stracie kochanej osoby, która mu urodziła dziewięcioro dzieci, długo nie mógł dojść do siebie. Praca go nie wieszyła, chodził jak w malignie i nie mógł się odnaleźć w tej smutnej rzeczywistości, bo nagle został sam z trójką nieletnich dzieci: piętnastoletnim Adamem, jedenastoletnim Leszkiem i sześciioletnią Lucją.

Ten jego stan załamania psychicznego był prawdopodobnie przyczyną nowej tragedii. Zepchnięty z wysokiej i stromej skarpy przydrożnej przez mijające się samochody, spadł w przepaść jak kłoda. Przewieziony nazajutrz do szpitala w Myślenicach, był w stanie beznadziejnym. Lekarze orzekli, że jeśli wyjdzie z tego i przeżyje – to będzie unieruchomiony na całe życie. On jednak – po kilku miesiącach leżenia w gipsie – wrócił do domu z uszko-



*Zdjęcie to zostało wykonane przez aktorów i przysłane po zabraniu szopki*

dzonym tylko szóstym kręgiem szyjnym, którego nerw spowodował trwałe przykurcz i niedowład prawej dłoni!

Nie mogąc teraz sobie poradzić z ogromem prac, które spadły na niego: w polu, w domu, przy inwentarzu i wychowywaniu dzieci, zaczął rozpaczliwie szukać nowej matki dla swych nieletnich dzieci. O pomoc w rozwiązaniu tej delikatnej i skomplikowanej zarazem kwestii zwrócił się do znajomego handlarza drewnem z Jasienicy, który z racji swojej profesji znał niemal każdy dom w okolicy. Po jakimś czasie handlarz przyniósł wiadomość, że w Gołuchowicach są dwie ładne siostry Kotulanki – stare panny, które byłyby chętne wyjść za mąż za jakiegoś emeryta lub rencistę, bo taką wstępną rozmowę przeprowadził. W tej sytuacji Michałowi pozostała tylko decyzja, którą wybrać?

Wybrał Józefę – młodszą i bardziej wykształconą, bo uznał, że ona (po liceum ogólnokształcącym) bardziej sprosta oczekiwaniom jego dzieci oraz zapewni im opiekę i należyte wychowanie. Nie pomylił się! Po ślubie, który odbył się 25 lipca 1970 r., i po przeprowadzeniu się Michała z dziećmi do połowy domu Józefy (drugą zajmowała siostra Zofia) objęła ona iście macierzyńską opieką dwójkę jego dzieci. Piętnastoletni Adam – wtedy już uczeń drugiej klasy Zasadniczej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa – postano-



wił zostać w Sułkowicach, by kontynuować naukę i prowadzić samodzielny tryb życia ucząc się, pracując i osobiście przygotowując sobie posiłki.

Dzięki opiece pani Józefy nad dziećmi Michała Leszek – po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Polance – rozpoczął naukę w Zespole Szkół Techniczno-Mechanicznych w Skawinie mieszkając w internacie. Po pierwszej klasie przeniósł się jednak do Sułkowic, by podjąć naukę w tamtejszej sławnej Szkole, kontynuując rodzinne tradycje swoich stryjów: Franciszka i Stefana oraz braci i kuzynów.

Łucja po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Polance – podjęła naukę w Liceum Medycznym (z internatem) w Nowej Hucie. Po ukończeniu tej szkoły wyjechała do Rabki, tam wyszła za mąż i pracuje w zawodzie pielęgniarki.

Michał Skorut – po poślubieniu Józefy Kotuli – wolny od trosk związanych z wychowaniem dzieci, nie pracując już w swoim zawodzie, zajął się rzeźbiarstwem ze wzmożoną energią, dorabiając w ten sposób do swojej renty inwalidzkiej. Jego praca była teraz bardzo wydajna i dawała znakomite rezultaty, gdyż miał w osobie żony Józefy „muzę i natchnienie” oraz pomocnicę malującą mu jego rzeźby.

Aby móc rzeźbić swoją sparaliżowaną ręką, posługiwał się specjalnymi narzędziami, które tak ukształtował, aby mu kalectwo nie przeszkadzało. Narzędzia te robił ze starych pilników, klepiąc je i wyginając „na gorąco”, a następnie hartując i ostrząc. Wiedza i umiejętności wyniesione z rzemiosła kowalskiego bardzo mu się w tym przydały.

W miarę, jak jego nazwisko było coraz bardziej znane, a jego sława zataczała coraz większe kręgi, zaczęto go zapraszać na wystawy: gminne, wojewódzkie, ogólnopolskie i zagraniczne. W ślad za nimi posypały się dyplomy, podziękowania i nagrody.

(cdn.)

*Lech Grela*

# Józef Bularz – więzień Polski Ludowej

Urodził się w Korabnikach w 1931 r. w rodzinie Jana Bularza i Władysławy z Cabanów. Ojciec zajmował się uprawą ziemi, matka gospodarstwem domowym. Posiadanie dwóch koni w okresie międzywojennym świadczyło o wysoko rozwiniętej gospodarce rolnej Bularzów. Rodzina była wielodzietna i bardzo religijna. Najmłodszy z synów – Józef – po ukończeniu podstawówki w 1946 r. podjął pracę ucznia sklepowego w Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” i rozpoczął trzyletnią szkołę zawodową. W szkole wyróżniał się pisaniem ironicznymi wierszy o władzy ludowej. Niestety żaden z nich się nie zachował.

28 listopada 1949 r. został aresztowany przez UB i osadzony w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie.

19 maja 1950 r. wyrokiem Rejonowego Sądu Wojskowego w Krakowie skazano go na 5 lat pozbawienia wolności. Po wyjściu z więzienia najął się do fizycznej roboty w „Szamotowni”. Po kilku przepracowanych na wolności miesiącach Ojczyzna przypomniła o obowiązku służby wojskowej. Obciążony wyrokiem sądowym, mógł ją odbywać tylko w kopalni węgla o zastrzonych warunkach pracy. W styczniu 1957 r. powrócił do „Szamotowni”, rok przepracował i przeniósł się do spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

W czerwcu 1959 r. zginął śmiercią tragiczną, jego zwłoki odnaleziono w starorzeczu Skawinki.

Józef Bularz należał do pokolenia skawińskiej młodzieży, która w okresie powstawania władzy ludowej zmagala się z fałszem ideologii przeciwnej Bogu i człowiekowi. Wyciągnięty z domu nad ranem listopadowej nocy 1949 r., bity i torturowany przez siedem miesięcy, do wyroku sądowego przyznaje się do popełnionych i nie popełnionych „win”. W wyniku tych przesłuchań utrwalacze władzy ludowej zrzeszeni w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w 1964 r. wydali tajny „Informator” (ujawniony przez wydawnictwo RETRO Henryk Pająk-Jaworzniak) o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956, w którym to na stronie 167 zanotowano:

*„Polska Katolicka Młodzież Podziemna”\**

*Organizacja działała w latach 1948–49 w powiecie krakowskim. Organizatorem i dowódcą był Józef Bularz. Początkowo nosiła nazwę „Polska*





*Józef Bularz (z lewej) z przyjacielem więziennym Ryszardem Frankowskim*



*Młodzież Podziemna*”. Potem zmieniono nazwę na wniosek ks. Stanisława Buchały ze Skawiny. Liczyła 10 osób.

O przyczynie tragicznej śmierci Józefa Bularza w 1959 r. ścierały się dwie opinie. Powszechnie rozprowadana była wieść o śmierci przez samobójstwo. Za jej popełnieniem przemawiały kłopoty, jakie miał z rozliczeniem stoiska chemiczno-gospodarczego, którego był kierownikiem w Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Zebrana po śmierci komisja nie stwierdziła żadnego manka. Faktem jest, że rodzice sprzedali kawałek pola, by wspomóc finansowo syna, który nie umiał kraść, fałszować i kłamać. Posiadał cechy człowieka dobrej woli i wiary. Przyjaciele Bularza mówili o zabójstwie, ponieważ na wydobytych z koryta Skawinki zwłokach nie zaobserwowano piany w okolicy ust i nosa ani rozedmy płuc na skutek zachłyśnięcia się wodą – co charakteryzuje topielców. Celem ukrycia zbrodni jego zwłoki zostały wrzucone do Skawinki.

W parafialnej księdze zmarłych przy dacie pochówku Józefa Bularza w dniu 22 czerwca 1959 r. dopisano – „samobójstwo przez utopienie”.

Przy trumnie złożonej pod murem dla samobójców, w wydzielonej części cmentarza, ojciec zawołał – *Synu! Czemuś nam to uczynił?*

Obecnie ta część cmentarza parafialnego z wybudowaną na niej kaplicą i tworząca jednolitą całość jest odpowiedzią wołającemu w 1959 r. ojcu. W grobie Józefa Bularza pochowano jego brata zmarłego śmiercią naturalną.

*Stanisław Cinal*

\* Nazwa organizacji i wzmianka o Józefie Bularzu i ks. Stanisławie Buchale nie ma żadnego związku z aresztowaniem i drakońskimi wyrokami wydanymi na skawieńską młodzież zrzeszoną w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej, ponieważ tekst został wybrany z „Informatora” wydanego przez MSW Biuro „C”. We wstępie autorzy traktują tajny „Informator” jedynie jako próbę wstępnego zebrania wiadomości o nielegalnych organizacjach i bandach zbrojnych, ich działalności, strukturze organizacyjnej i składzie personalnym. Uważamy – piszą dalej we wstępie – że niniejszy „Informator” będzie pomocny w pracy zawodowej i w szkoleniu młodej kadry pracowników SB i MO oraz dla historyków zajmujących się okresem walki o utrwalenie władzy ludowej w Polsce.

# Gdzieś w Skawinie

*Od redakcji*

*Poniższy tekst nie jest żadnym drobnym przyczynkiem: to obszerna, wiarygodna relacja o nieznanym faktach z dziejów Skawiny i jej mieszkańców. Zawdzięczamy ją panu Stanisławowi Zawile, urodzonemu i wychowanemu w naszym mieście, który na prośbę swego zmarłego przed rokiem brata spisał ją na nasz użytek i przesłał na ręce naszego Prezesa. Tak powstała opowieść o ludzkiej solidarności i o wielkim bohaterstwie. Za zgodą Autora list drukujemy w całości, dziękując serdecznie za przekazane informacje.*

Czołem Druhu!

Muszę się spieszyć, bo czas leci, a obiecałem mojemu bratu Zbyszkowi, że opiszę to, co jeszcze pamiętam z zagłady Żydów w Skawinie. Nie jest to takie proste z uwagi na to, że czas zaciera nie tyle sam obraz, co nazwiska i nazwy. Lecz aby to miało jakieś odniesienie czasowo-przestrzenne, to chyba zacznę „ab ovo”.

Wrzesień 39 roku zapisał się w mojej pamięci w postaci płonącego domu moich dziadków na ulicy Krakowskiej naprzeciw kościoła parafialnego. Płonęła cała ulica. Później w 47 roku przebywając na wakacjach w Jeleśni dowiedziałem się od sprzedawcy w sklepie, że to polska artyleria, strzelając zza Wisły z okolic Bielan, usiłując opóźnić natarcie niemieckie, zapaliła swoim ogniem domy (przepraszam za te dygresje, pewnie będzie ich więcej, narzucają się jakoś same).

Po powrocie ojca z ucieczki zamieszkaliśmy w Domu Robotniczym: mama, tata, mój brat Stefek i ja. Wkrótce zresztą gestapo po donosie Stefana Prokopa zamknęło ojca na Montelupich w Krakowie. W Domu Robotniczym mieliśmy za sąsiadów państwa Majkiewiczów i Galacińskich. Galacińscy mieli trójkę dzieci: Izę, Włodka i Wilę, przy czym Wila była od nas trochę starsza, ale miała na nas oko. Na parterze mieściła się szwalnia, gdzie szyto części umundurowania dla wojska. Oczywiście niemieckiego. Bezpośrednio do Domu Robotniczego przylegała łąka, a za łąką była już Skawinka. Bawiliśmy się tam wszyscy, a ograniczenie stanowiła tylko fantazja lub zmierzch.



Po drugiej stronie ulicy, na której mieszkaliśmy, była mleczarnia lub zlewnia mleka z przylegającą kamienicą z dużą bramą wjazdową prowadzącą na podwórko. Mieszkali tam Żydzi, których nazwiska pamiętam, bo bawiłem się z ich dziećmi, a nawet bywałem u nich z powodu „interesów” takich jak haczyk czy sznurek do wędki, bo wszyscy łowiliśmy ryby w Skawince. Nazywali się Klajncoler i Szpringut. Pisało się to inaczej, ale tak się wołaliśmy. W bramie wjazdowej siadywał czasami stary Żyd z białą chustką na głowie i krwawiącym nosem. Był to dziadek Klajncolera, z którym chodziłem na ryby. Mówiono, że sam sobie ten nos rozbija kamieniem. Bałem się go trochę, ale jak mi mama powiedziała, że on w ten sposób się modli i to jeszcze za nas wszystkich, to przestałem.

Później, gdy tata wrócił z więzienia (a to już całkiem inna historia) zamieszkaliśmy w Rynku pod numerem 136 (obecnie 24) naprzeciw magistratu. W tym samym domu był ośrodek zdrowia, a szefowała w nim pielęgniarka pani Bulanda. Naszymi sąsiadami byli Niemcy z Reichu, rodziny Koeder i Greber z dziećmi Brigitą, starszą Eriką i synem Kali, który już był w wojsku. Greber i Koeder pracowali na stacji kolejowej w Skawinie, przy czym starszy z nich, chodzący w kolejarskim mundurze, był zawiadowcą stacji, a może naczelnikiem. Wspominam te nazwiska, bo są warte zapamiętania.

Często jeździłem z mamą pociągiem do Krakowa. Zawsze jechało z nami jeszcze jakieś dziecko, które mama trzymała na kolanach. Jeździliśmy do Krakowa na ulicę Madalińskiego, gdzie w domu na pierwszym piętrze mieszkał pan Bartoniczek. Tam dziecko zostawało, a my wracaliśmy do Skawiny. Moi rodzice utrzymywali kontakt z Koederami i Greberami nawet po ich przeprowadzce do domu kolejowego naprzeciw browaru. Zresztą ten kontakt istnieje do dzisiaj, tyle że teraz już między z tamtych czasów dziećmi.

Dopiero po wojnie w 46 roku w związku z procesem denazyfikacyjnym w Niemczech poznałem prawdę. Mama miała do kenkarty wpisane dwoją dzieci, Koeder wystawiał bilety na jazdę pociągiem w wagonie dla Niemców, Greber informował o ewentualnej kontroli na poszczególnych przystankach kolejowych, a Bartoniczek przerzucał dalej dziecko. Nie trzeba chyba zaznaczać, że chodziło tu o ratowanie dzieci żydowskich. Nie znam detali w tej sprawie, ale ci ludzie: Bartoniczek, Koeder i Greber oraz oczywiście moja Mama, narażając życie własne, ratowali inne.

Wracając do tej sprawy, to żyje pani Erika Sondermann, ta wcześniejsza Erika Koeder. Mieszka w Bonn i posiada listy od moich rodziców do ame-

rykańskiej komisji denazyfikacyjnej, opisujące pomoc jej rodziców w ratowaniu dzieci żydowskich.

Ale wróćmy do zagłady Żydów skawińskich. Pewnie masz relacje naocznych świadków z samej egzekucji, bo ja tylko o szczegółach słyszałem, ale osobiście uczestniczyłem w zdarzeniu poprzedzającym samą egzekucję, a raczej mord, bo jak to inaczej nazwać. Wyłapanych Żydów Niemcy zamknęli w dwóch celach aresztu w magistracie. Cele te, oddzielone zakratowanym okienkiem, mieściły się na parterze w korytarzu po lewej stronie. Po prawej stronie naprzeciw cel mieszkał pan Zapałowicz, woźny magistratu. Ukrywających się Żydów Niemcy zabijali na miejscu. Tak zginęła dentystka Julia, ukrywająca się w krzaku bzu koło domu. Mieszkała w domu koło plant tuż obok domu pana Sznajdera. To chyba ulica Mickiewicza, a dużo dużo później, już po wojnie, miał tam praktykę dentysta, który zabił się na motocyklu na zakopiance, a którego nazwisko chwilowo mi uciekło, a jeszcze później mieszkał tam Zbyszek Chabrzyk. Teraz już chyba wiesz, o który to dom chodzi. Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że Żydówkę i miejsce jej ukrycia wskazał mieszkaniec Skawiny, którego nazwisko znamy. Mój tata publicznie go o to oskarżył.

Wracając do Żydów zamkniętych w magistracie, to gdy Niemcy odeszli, Mama ugotowała herbaty w garze do prania, osłodziła i razem z Mamą zanieśli herbatę do magistratu. Pan Zapałowicz wziął kubki i otworzył cele, Żydzi mieli też własne kubki i całą herbatę rozdzielono. Może się wydawać, że to drobiazg, ale tak nie było ani dla zamkniętych ludzi, ani dla Zapałowicza i mojej Mamy. Na drugi dzień rano przyjechały furmanki, zabrały dobytek, który Żydzi mieli ze sobą, a Żydzi poszli pieszo. Resztę znasz. Czy jak budowano hutę aluminium, robiono jakąś ekshumację, to tego nie wiem, ale jak nie, to dalej leżą tam na Bagienkach. Nie wiem, czy napisałem coś, czego wcześniej nie znałeś, ale w ten sposób spełniłem obietnicę daną mojemu Bratu.

Pozdrawiam Cię serdecznie.

*Staszek Zawila*

PS Koeder – pisze się Köder, Klajncoler – Kleinzoller.

# Rada Główna Opiekuńcza

**R**GO, czyli Rada Główna Opiekuńcza, powstała w Warszawie w 1940 r. z delegaturami w powiatach. Była ta jawnie działająca za zgodą władz niemieckich organizacją pomocy społecznej. Zrzeszała ludzi pełnych ofiarności, mobilizując dobrowolne wysiłki na rzecz niesienia doraźnej pomocy ofiarom wojny. Do jej zadań należało wykonywanie ogólnej opieki społecznej, zdobywanie środków finansowych na udzielanie pomocy poszkodowanym, a także współpraca za pośrednictwem pełnomocnika Niemieckiego Czerwonego Krzyża z zagranicznymi instytucjami opieki społecznej.



*Ks. kan. Stanisław Czekaj  
w latach, gdy działał w RGO*

W skład skawińskiej Delegatury Pol K.O. (POLKO – filia RGO Kraków-Powiat) wchodził m.in. Rudolf Dibrucki (ustąpił 1 stycznia 1943 r.), Maria Janowska (zrezygnowała w 1942 r.), Maria Kubas, Barbara Kupiec (od 11 stycznia 1943 r.), ks. Stanisław Czekaj, Teofil Galaciński i Jan Muszyński. Skawińskie Siostry Służebniczki na początku okupacji prowadziły kuchnię dla ubogich, których liczba stale wzrastała. Od 1940 r. RGO wspierała finansowo kuchnię ludową wydającą dziennie średnio 150 posiłków, w tym 80 dla dzieci. Do

1 sierpnia 1944 r. RGO organizowała pomoc w zakwaterowaniu i zatrudnieniu wysiedlonym polskim rodzinom z Poznańskiego i Lubelskiego. Po powstaniu warszawskim napłynęła do Skawiny prawie 4-tysięczna rzesza warszawiaków, wśród których byli artyści Antoni Fertner, Janina Romanówna, Tadeusz Wroński, Andrzej Hiolski. W domu dr. Jerzego Polańskiego, lekarza, pianisty i kompozytora, odbywały się spotkania „ku pokrzepieniu serc”.

Spośród skawińskich wolontariuszy RGO na uwagę zasługuje postać ks. prałata Stanisława Czekaja, szkolnego katechety, który w trudnym i skomplikowanym okresie zorganizował i wspólnie z Teofilem Galacińskim przeprowadził w 1943 r. adopcję dzieci rodziców wymordowanych na Zamojszczyźnie. Odnalezione w Skawinie i Radziszowie rodziny zastępcze dokonały wyboru dzieci w sierocińcu sformowanym przez zakonnice przy PCK w Krakowie. Badania lekarskie z określeniem wieku i ustaleniem daty urodzenia

przeprowadził dr Jerzy Polański. Ponieważ sieroty przejmowane były przez rodziny katolickie, obrzędu chrztu dokonał ks. prałat, który był również chrzestnym ojcem.

Skawińska delegatura RGO działała również w konspiracji. Udzielanie pomocy osobom narodowości żydowskiej było zagrożone karą śmierci przez okupanta. Mimo to spośród 27 Żydów ukrywających się w Woli Radziszowskiej – 24 przeżyło okupację. W Skawinie niosącymi pomoc Żydom, którzy uniknęli śmierci, były rodziny Teofila Galacińskiego, Stefana Zawily i Jana Czapkiewicza – żołnierza Wojskowej Służby Ochrony Powstania. Adam Wilaszek, kierownik referatu meldunkowego, wspólnie z ks. Stanisławem Buchałą, proboszczem parafii św. apostołów Szymona i Judy Tadeusza, pomagali ludziom „spalonym” w uzyskaniu sfałszowanych kennkart (dowodów osobistych). Ks. dr Stanisław Buchała wystawiał metryki ludzi zmarłych osobom poszukiwanym przez gestapo. Lekarz weterynarii dr Jan Stefan, dowódca skawińskiego Kedywu, część mięsa z uboju dla armii niemieckiej przeznaczył dla kuchni ludowej przez wystawienie świadectwa „tullwut verdachtig” (podejrzana wścieklizna).

W styczniu 1945 r. po zakończonych działaniach wojennych dla powracających z Niemiec i obozów koncentracyjnych został zorganizowany przez Teofila Galacińskiego przejściowy punkt wypoczynkowy w Szamotowni. Wyposażony w 50 łóżek z kuchnią i jadalnią, był krótkotrwałym odpoczynkiem nie tylko dla Polaków. Ale to nie było już działalnością RGO.

*Stanisław Cinal*



# Ginący zwyczaj zapustny

**D**zisiaj, kiedy na co dzień tradycja jest wypierana przez nowoczesność, położona na uboczu wieś Pozowice zachowała swój naturalny rytm życia. Wśród elementów kultury, które zasługują na uwagę, są kultywowane od pokoleń obrzędy i obyczaje związane z zapustami.

Do dziś dnia zachował się zwyczaj zapustny polegający na przebieraniu się za „dziada”, Żydówki, Cyganki i obchodzeniu po chałupach gospodarzy. „Zapustnik” ubrany w płótniankę lub w kozuch chodzi od chałupy do chałupy śpiewając na nutę kolędy „Mesjasz przyszedł na świat prawdziwy...”

*Oto jo Mazur sumno bogaty,  
świco się na mnie prześlicne saty,  
kosulina drelichowo, ludzie mówio: muślinowo,  
dratwami syto.*

*Mom ci jo kontus i to od święta,  
co w nim pradziadek posoł cielenta,  
i trzewicki z ostrogami,  
ni mos takich między nami,  
w całym Mazowiu.*

Domownicy w nagrodę dawali do koszyka: jabłka, pieczywo i słodczyce. Mieszkańcy Pozowic chętnie przekazują te zwyczaje i z dumą dziś śpiewają:

*Polski zwyczaj dobry był, starej cnoty w sobie krył czar.  
Pogardzamy obcą modą, wstydem, szkoda, cudzą modą.  
Chcemy swego, nic obcego, złego.  
Odnowimy zwyczaj, tak.*

*Jadwiga Żmuda*

## „Dwójkowy” jubileusz

Siedemdziesiąt lat to dużo jak na lata życia człowieka. Ze szkołą jest podobnie. Ci, którzy pamiętają jej początki, musieliby dziś mieć osiemdziesiąt lat. Szkoła jednak ma swoją kontynuację. I w tym sensie jest ciągle młoda – to przesłanie przekazał nam J.E. ks. bp Kazimierz Nycz w czasie mszy św. inaugurującej obchody siedemdziesięciolecia Szkoły Podstawowej nr 2 w Skawinie. Uroczystości miały miejsce 7 grudnia 2001 r. Licznie zaproszeni goście uczestniczyli w Eucharystii w kościele pw. śś. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza, zwiedzili budynek szkoły oraz przygotowane przez uczniów i nauczycieli wystawy, a także wzięli udział w części oficjalnej i artystycznej na „Gubałówce”.

Szkoła Podstawowa nr 2 w Skawinie, mimo iż swymi tradycjami sięga aż do czasów swego patrona – Kazimierza Wielkiego, dopiero od 1931 r. mieści się w budynku przy ulicy Żwirki i Wigury. Siedemdziesiąt lat temu





– 20 grudnia 1931 r. została ona oddana do użytku jako dwupiętrowy budynek. Nadano jej imię Józefa Piłsudskiego. Podczas wojny szkoła organizowała tajne nauczanie. Niestety w 1943 r. Niemcy zamienili budynek na szpital wojskowy. Wówczas lekcje odbywały się w sześciu różnych punktach miasta, ale szkoła nie przerywała swojej działalności. Uczniowie do gmachu szkoły wrócili 15 września 1945 r.

Rok 1963 przyniósł szkole „numer drugi”, a 1967 – trzecie piętro. Rozbudowana, trzypiętrowa szkoła 16 czerwca 1971 r. otrzymała imię Kazimierza Wielkiego. (Imię Józefa Piłsudskiego zostało wymazane przez okupanta). Dalsze lata istnienia szkoły to wciąż zmieniająca się liczba filii, w których prowadzi się nauczanie. W roku szkolnym 1989/90 edukacja odbywała się aż w siedmiu budynkach, a obecnie zajęcia są prowadzone w pięciu punktach: budynku głównym, starej poczcie, pawilonie „Skawa”, hali widowiskowo-sportowej i jednej z sal Liceum Ogólnokształcącego.

Te siedem dziesiątek lat to z pewnością czas obfitujący w rozmaite wydarzenia, wzloty i upadki, radości i smutki. Przez wszystkie te lata szkoła zawsze realizowała konsekwentnie swoją misję i dbała o jak najlepszy rozwój swoich podopiecznych. Z tego powodu dzień 7 grudnia zapisał się na kartach historii jako dzień szczególnej dumy tych, którzy tworzą tę szkołę dzisiaj.



Podczas obchodów każdy z zaproszonych gości, uczniowie, rodzice i nauczyciele mogli podziwiać wszystko, co stanowi dobrą wizytówkę naszej szkoły. Cała społeczność od wielu miesięcy przygotowywała ten jubileusz. Efektem tej wyteżonej pracy były wystawy prezentujące historię szkoły, różnorodne prace dzieci, wykonane w ramach lekcji, kółek zainteresowań, a także przygotowane na konkursy. Wszyscy mogli tego dnia oglądać sale przedmiotowe. Szczególną chlubą szkoły są zorganizowane w ostatnich latach: pracownia komputerowa i przyrodnicza, salka do gimnastyki korekcyjnej oraz klasy nauczania początkowego.

Po odwiedzeniu budynku szkoły zaproszeni goście udali się na „Gubałówkę”, gdzie miała miejsce część oficjalna. Zapoczątkowało ją wprowadzenie pocztu sztandarowego oraz odśpiewanie nowo powstałego hymnu szkoły. Autorem jego słów jest nauczycielka historii mgr Joanna Cholewa, a muzykę napisał mgr Robert Budzyń.

Po zakończeniu części obrzędowej p. dyr. mgr Halina Boba powitała zgromadzonych gości. Obchody jubileuszu swoją obecnością zaszczyli między innymi: JE ks. bp Kazimierz Nycz, Małopolski Kurator Oświaty mgr Jerzy Lackowski, dyrektor Wydziału Szkolnictwa Podstawowego Kuratorium Oświaty w Krakowie mgr Antoni Grochal, wizytatorzy Kuratorium





mgr Bożena Borysewicz oraz mgr Elżbieta Bombela i mgr Roman Ficek, przedstawiciele władz miasta i gminy: burmistrzowie inż. Stanisław Pac, mgr inż. Bogdan Wicher, przewodniczący Rady Miasta dr hab. Marek Ptak, proboszczowie skawińskich parafii, przedstawiciele Wydziału Edukacji, prezes Towarzystwa Przyjaciół Skawiny mgr Stanisław Chmielek, dyrektorzy szkół i placówek oświatowych miasta i gminy, emerytowani nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 2 z jej byłymi dyrektorami mgr Zofią Gładyś i mgr Stanisławą Żmudą na czele, przedstawiciele Rady Rodziców, uczniów i absolwenci Szkoły.

Następnie pani dyrektor przypomniała historię szkoły, przedstawioną w postaci prezentacji multimedialnej. Pokaz ten przygotowała wicedyrektor mgr Teresa Sławik. Uroczystość uświetniły występy młodych artystów – uczniów „Dwójki”. Zagrali oni w przedstawieniu „Kazimierz Wielki – ostatni z Piastów”. Nad całością tego przedsięwzięcia czuwały mgr Anita Karczewska, mgr Violetta Kaszuba, mgr Justyna Czubak. Drugoklasiści zaprezentowali taniec dworski, a chór szkolny pod batutą mgr. Roberta Budzynia okraszył całość występów wykonaniem różnorodnych utworów.

Od opisanej uroczystości minęło już trochę czasu. Pozostała ona jednak nadal w naszej pamięci. Z pewnością była bardzo ważnym wydarzeniem. Cieszymy się, że tak wiele osób zechciało być razem z nami w tym dniu. Był to czas budzenia wspomnień i refleksji nad tym, co stanowi istotę „Dwójki” – trud i poświęcenie ludzi, którzy tworzyli jej przeszłość, budują jej teraźniejszość i z nadzieją patrzą w przyszłość.

*Małgorzata Barć,  
Mirostaw Barć,  
nauczyciele SP2*

# I Międzyszkolny Konkurs Poezji Religijnej

Częste kontakty z młodymi ludźmi z racji wykonywanego przeze mnie zawodu zwróciły moją uwagę na ich rosnącą wrażliwość, zdolności artystyczne oraz ambicje osiągnięcia sukcesu. Nasza młodzież usilnie stara się poszukiwać sensu życia oraz drogowskazu, który wskazałby im właściwą drogę. Nasunęło mi to myśl zorganizowania konkursu poświęconego przepięknej części twórczości literackiej – POEZJI RELIGIJNEJ.

Początkowo pragnęłam zorganizować kameralną imprezę szkolną, ale w miarę rozrastania się pomysłu nabrałam przekonania, że warto taki konkurs zorganizować dla szerszego grona uczestników – uczniów ze szkół z terenu naszej gminy.

Następnym krokiem, który podjęłam, było opracowanie strategii działania. Dyrektor mojej szkoły Marek Bogoń od razu poparł mój projekt, jednak pojawiły się pierwsze trudności – należało imprezie nadać odpowiednią oprawę, na którą szkoła nie miała odpowiednich funduszy. Gdy patronatem nasz konkurs objął przewodniczący Rady Miasta i Gminy pan dr hab. Marek Ptak, a pan Krzysztof Janusz – dyrektor CKiS użyczył sali teatralnej w pałacyku „Sokół”, przygotowania ruszyły pełną parą. Wkrótce okazało się, że zainteresowanie konkursem jest tak duże, że należy wprowadzić ograniczenia co do ilości uczestników.

W końcu nastrojowa sala w skawińskim „Sokole” zgromadziła 21 lutego 2002 roku członków jury: panią mgr Elżbietę Bogoń (przewodnicząca), pana mgr. Romana Bienia i pana mgr. Kazimierza Zajdę, aby mogli wybrać spośród 72 uczestników uczestników z 10 szkół tych, którzy najpiękniej zaprezentowali poezję, prozę, piosenki, pieśni i utwory sceniczne o tematyce religijnej.

Konkurs zaszczylicili także szacowni goście: przedstawiciele władz miasta i gminy, księży proboszczowie ze skawińskich i radziszowskiej parafii.

Panowała atmosfera, którą doskonale oddają ciepłe słowa księdza Jana Twardowskiego:

*Wiersze o nadziei, miłości i wierze  
są jak lilie ścięte  
a zawsze świeże*

Wysoki i wyrównany poziom konkursowych prezentacji sprawił, że wyłonienie najlepszych wykonawców nie było sprawą łatwą. W końcu jury ogłosiło listę zwycięzców.



*Zespół wokalny – pod patronatem p. Elżbiety Telegi ze Szkoły Podstawowej w Radziszowie*

Pierwsze miejsce przyznano zespołowi wokalnemu z Gimnazjum nr 2 w Skawinie: Annie Antos, Elżbiecie Jakubek, Patrycji Polek, Dorocie Okarmus za wykonanie pieśni „Matko scynśliwyk powrotów”. W nagrodę szkoła otrzymała magnetowid.

Drugie miejsce zdobył zespół wokalny z Gimnazjum w Radziszowie w składzie: Joanna Pająk, Agata Kowalska,

Paulina Łachman, Beata Kotula, Marek Mętel, Krzysztof Nawara, Michał Pituch i Grzegorz Wrzosczyk za pieśń „Jak Dawid”.

Trzecie miejsce jury przyznało Aleksandrze Maryon z Gimnazjum nr 1 za prezentację prozy „Modlitwa na każdy dzień”. Nagrodą dla szkoły był aparat fotograficzny.

Wyróżnienia otrzymali: Michał Błaszczuk ze Szkoły Podstawowej w Woli Radziszowskiej, Sabina Gałuszka ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Skawinie i duet Daniel Blak i Bożena Pocięgiel z Gimnazjum w Radziszowie.

Nagrodę specjalną przyznało jury Kindze Rataj za wykonanie pieśni „Maryjo, śliczna Pani”.

Każdy z uczestników konkursu otrzymał w nagrodę książkę.

W oczekiwaniu na werdykt jury uczestnicy konkursu i zaproszeni goście mieli okazję zobaczyć spektakl przygotowany przez amatorskie koło teatralne „Domino” działające w Gimnazjum w Radziszowie, prowadzone przez mgr Magdalenę Kuczareę i niżej podpisaną.

Muszę stwierdzić, że zorganizowanie takiego konkursu bez wsparcia, w tym finansowego, wielu osób i instytucji byłoby niemożliwe. W tym miejscu chciałabym podziękować Radzie Miasta i Gminy Skawina, a szczególnie panu przewodniczącemu, księżom proboszczom Leonowi Baranowi, Włodzimierzowi Łukowiczowi i Stanisławowi Kamionce oraz księdzu Władysławowi Zapotocznemu. Dziękuję również państwu Zającom ze Skawiny, Wydawnictwu „Znak”, Wydawnictwu „Rafael” i Wydawnictwu „Raniowki i Spółka”.

*mgr Elżbieta Szypenbejl-Gruca  
nauczycielka Gimnazjum w Radziszowie*

## **II Edycja**

# **Międzyszkolnego Konkursu Regionalnego „Tam moja Ojczyzna, gdzie moje korzenie” w Pozowicach**

14 marca 2002 roku w sali Domu Ludowego w Pozowicach odbył się finał II już edycji Międzyszkolnego Konkursu Regionalnego „Tam moja Ojczyzna, gdzie moje korzenie” organizowanego przez Szkołę Podstawową w Pozowicach dla dzieci z oddziałów przedszkolnych i przedszkoli, uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych z terenu gminy Skawina. Honorowy patronat nad konkursem sprawowało, podobnie jak w poprzednim roku, Towarzystwo Przyjaciół Skawiny.

Tegorocznej edycji pomysłodawczyni konkursu – dyrektor szkoły mgr Beata Nowalska i nauczycielka języka polskiego mgr Jadwiga Żmuda – nadały hasło: „Zabytki naszej gminy”. W konkursie plastycznym wzięły udział następujące placówki: Przedszkole nr 2 w Skawinie, Przedszkole nr 6 w Skawinie, Szkoła Podstawowa w Facimiechu, Szkoła Podstawowa w Jaśkowicach, Zespół Placówek Oświatowych w Kopance, Szkoła Podstawowa w Krzęcinie, Szkoła Podstawowa w Polance Hallera, Szkoła Podstawowa w Pozowicach, Szkoła Podstawowa nr 1 w Skawinie, Szkoła Podstawowa nr 4 w Skawinie, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Skawinie – w kategorii szkoły podstawowej i gimnazjum.

Na konkurs nadesłano 61 prac wykonanych w formacie A4 w różnych technikach plastycznych. Uczniowie przedstawiali zabytki z okolicy, w której mieszkają. Najczęściej były to kapliczki, kościoły i ratusz w Skawinie. Organizatorzy w regulaminie konkursu przewidzieli cztery kategorie: dzieci z oddziałów przedszkolnych, uczniowie klas I–III, klas IV–VI i gimnazjaliści. Każda placówka mogła nadesłać po trzy prace w swojej kategorii. Międzyszkolne jury konkursowe miało trudne zadanie dokonania wyboru wśród tak wielu prac. Jednym z kryteriów oceniania było wierne przedstawienie zabytkowego obiektu i samodzielność wykonanej pracy.



Jury przyznało następujące miejsca i wyróżnienia:

Kategoria oddział przedszkolny:

I miejsce – Kamil Żelasko	SP w Pozowicach
II miejsce – Aleksandra Jarosz	SP w Facimiechu
– Konrad Mistela	SP w Krzęcinie
III miejsce – Grzegorz Ciapa	SP w Pozowicach
– Maciej Marzec	Przedszkole nr 2
– Magdalena Paciorek	w Skawinie
Wyróżnienie – Dominik Ostrogórski	Przedszkole nr 2 w Skawinie

Kategoria klasy I–III:

I miejsce – Joanna Jagodzińska	SP nr 1 w Skawinie
– Magdalena Żmuda	SP w Pozowicach
II miejsce – Aleksandra Chmielarczyk	SP w Polance Hallera
III miejsce – Łukasz Ciepły	SP w Pozowicach
– Paulina Jarosz	SP w Facimiechu
– Karolina Machnik	SP w Krzęcinie
– Łukasz Ożóg	SP w Krzęcinie
Wyróżnienie – Artur Ożóg	SOSW w Skawinie

Kategoria klasy IV–VI:

I miejsce – Karolina Sapała	SP nr 1 w Skawinie
– Joanna Twardowska	SP w Krzęcinie
II miejsce – Justyna Kochana	SP w Krzęcinie
III miejsce – Anna Bularz	ZPO w Kopance
– Agata Ciepły	SP w Pozowicach
– Tomasz Grabowski	SP w Polance Hallera
– Agnieszka Kowalczyk	SP w Pozowicach
– Łukasz Mucha	SP nr 4 w Skawinie
– Karolina Rzeszótka	SP w Jaśkowicach
Wyróżnienia – Katarzyna Badura	SP w Pozowicach
– Ewelina Stankowska	SOSW w Skawinie
– Mateusz Wilkosz	SP w Polance Hallera

Kategoria gimnazjum:

I miejsce – Ewa Mazur	SOSW w Skawinie
II miejsce – nie przyznano	
III miejsce – Marzena Majcherek	SOSW w Skawinie



Na uroczysty finał konkursu przyjechali do Pozowic laureaci i ich opiekunowie, dyrektorzy szkół biorących udział w konkursie, radny, sołtys wsi Pozowice – Zbigniew Dziobek, przedstawiciele Wydziału Edukacji w Skawinie: pani kierownik Barbara Włodarska i pan inspektor Andrzej Cichocki. Towarzystwo Przyjaciół Skawiny reprezentowali: pani Danuta Opydo, pani Ewa Tarnopolska i pan Waław Skokoń.

Uczniowie klas IV–VI Szkoły Podstawowej w Pozowicach zaprezentowali zwyczaj zapustny z regionu krakowskiego „Rozrywanie czombra”. Po przedstawieniu nastąpiło wręczenie nagród i dyplomów uczestnikom konkursu.

Nagrody i słodycze dla uczestników finału ufundowali sponsorzy: Bahl-sen Sweet, dyrektor firmy Ceramika „Zesławice” – Ryszard Lenard, Hurtownia Spożywcza w Skawinie Krystyny Dziobek, Hurtownia Wody Mineralnej, Soków i Napojów w Skawinie Marii Drożdziejewicz i Krzysztofa Drożdziejewicza, Lajkonik Snacks, ksiądz proboszcz Zdzisław Budek i ksiądz Tadeusz Tokarz z Parafii w Krzęcinie, Piekarnia J.K. Dąbrowscy, Pracownia Cukiernicza – Zając Czesław i Syn, Przetwórnia Mięсна „Zakopianka” w Mogilanach pana Frączka, Stacja Paliw – Trzebol w Wielkich Drogach, Rada Rodziców, Zakład Piekarniczy „Szarlotka” w Zelczynie oraz Towarzystwo Przyjaciół Skawiny.

Wszystkim sponsorom organizatorzy konkursu składają serdeczne podziękowania.

*Beata Nowalska*

# Nasze sprawy

Podajemy najważniejsze wydarzenia z życia Towarzystwa Przyjaciół Skawiny od listopada 2001 r. do marca 2002 r.

## 9 listopada

W Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie odbył się finał I Konkursu Literackiego im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego; w pracach jury tego konkursu uczestniczyła mgr Anna Kudela. Poziom prac konkursowych był wysoki; szczegóły podawała „Gazeta Skawińska”. Finał konkursu połączono z autorskim wieczorem poetki p. Zofii Daszkiewicz, która czytała swe wiersze. Piękny program artystyczny prowadziła z właściwym sobie wdziękiem p. mgr E. Jurek.

## 12 listopada

Szkoła Podstawowa nr 1 im. M. Kopernika zorganizowała uroczysty apel z okazji Święta Niepodległości. Bardzo interesujący program dla klas starszych przygotowała klasa V, dla klas młodszych zaś – kl. II. Był to program zaskakujących pomysłów plastycznych i pełen starych, okazjonalnych piosenek żołnierskich. Duże brawa pomysłodawcom i wykonawcom. TPS reprezentował mgr St. Chmielek.

## 16 listopada

Wiersz K.I. Gałczyńskiego:

*Jutro popłyniemy daleko  
Jeszcze dalej niż te obłoki  
Pokłonimy się nowym brzegom  
Odkryjemy nowe zatoki*

był mottem ślubowania kolejnego rocznika uczniów Gimnazjum nr 2 w Skawinie. Życzenia pomyślności i doskonałych wyników w nauce przekazał uczestnikom St. Chmielek.



## **7 grudnia**

Wiele pokoleń wychowanków i liczne grono byłych i aktualnych wychowawców świętowało przez cały dzień Jubileusz 70-lecia zasłużonej dla Skawiny Szkoły Podstawowej nr 2 im. Króla Kazimierza Wielkiego. Ta szkoła, będąca spadkobierczynią całego ciągu placówek szkolnych – od szkoły założonej w roku lokacji miasta poczynając, swój jubileusz związała z objęciem w 1931 r. nowego budynku szkolnego przy ul. Żwirki i Wigóry. Była to jedna z najnowocześniejszych szkół w ówczesnym województwie krakowskim. Powstała w trudzie dzięki uporowi Komisarza Miasta mjra Feliksa Pukły, ks. proboszcza Romana Stojanowskiego i dyrektora Leona Markowicza.

Prezes TPS złożył hołd rzeszy wychowawców uczących mieszkańców Skawiny na przestrzeni przeszło sześciu wieków za wielki, owocny trud. Złożył także życzenia aktualnym nauczycielom Szkoły Jubilatki, jak również wszystkim nauczycielom pozostałych szkół w mieście i gminie. Zebrani z podziwem oglądali program artystyczny złożony ze scenek w średniowiecznym stylu, którym towarzyszyła równie stylowa muzyka. Było to naprawdę piękne widowisko!

## **12 grudnia**

Zebranie Zarządu TPS

## **14 grudnia**

Pod hasłem „Nie możemy dłużej czekać na jutro – musimy je sami stworzyć” wg Gastona Bergera odbył się w Sokole „Festiwal Europejski: Europa – szansa i wyzwanie” – przy udziale drużyn z Gimnazjum w Świątnikach, Jadziszowie, Gimnazjum nr 1 w Skawinie i dwóch drużyn gospodarzy – tj. Gimnazjum nr 2 w Skawinie.

## **21 grudnia**

Młodzież Zespołu Szkół Techniczno-Ekonomicznych zaprosiła nas na szkolną wigilię. Była ona dowodem ogromnych zmian, jakie mają miejsce w naszych szkołach. Odczytano Ewangelię o narodzeniu Pana Jezusa, było ubieranie choinki, przygotowywanie wigilijnego stołu i inscenizacja wieczerzy wigi-

lijnej, a życzenia, prezenty i kolędy były dopełnieniem tej wspaniałej uroczystości.

### **23 grudnia**

Po raz pierwszy odbyła się na skawińskim Rynku wspólna wigilia mieszkańców miasta i gminy. Wigilię zorganizowały władze samorządowe i Centrum Kultury i Sportu. Na poprzecznej drodze biegnącej przez Rynek ustawiono dwa duże namioty: jeden z estradą, a drugi zastawiony stołami i ławkami. Nadchodzących uczestników witała kolędami Orkiestra Dęta z Radziszowa, następnie ks. kanonik Leon Baran odczytał Ewangelię o Narodzeniu i złożył zebrany życzenia; życzenia składali także burmistrz inż. Stanisław Pa i przewodniczący Rady Miejskiej Marek Ptak. Zebrani licznie mieszkańcy składali sobie życzenia, a kuchnie polowe do późnego wieczora częstowały chętnych żurem, kapustą z grochem i kompotem z suszonych owoców. Była to – mimo zimna, śniegu i wiatru – bardzo udana wigilia. Oby wzbogaciła ona na zawsze nasze tradycje!

### **13 stycznia**

W „Sokole” licznie zebrani członkowie Towarzystwa gościli przedstawicieli wszystkich szczebli samorządu i wspólnie składali sobie życzenia na tradycyjnym Oplątku. Podziwialiśmy jasełka pt. „Narodziła się nam miłość i nadzieja” – w wykonaniu uczniów i absolwentów SP nr 1 w Skawinie. Składamy gratulacje i podziękowania wykonawcom i autorom.

Tekst: mgr Elżbieta Baran przy współpracy siostry Ewy Józwik i polonistki mgr Danuty Sieprawskiej.

Muzyka: Daniel Zajda i Mateusz Zajda

Dekoracje i stroje: Zofia i Jacek Stasiaczkowie

### **15 stycznia**

Delegacja Towarzystwa w składzie: Stanisław Chmielek, Stanisław Cinal, Eugeniusz Krzemień i Waclaw Skokoń razem z młodzieżą Szkoły Podstawowej nr 4 im. Stanisława Wyspiańskiego uroczyście uczciła święto patrona szkoły. Zaznaczyć należy, że przed świętem patrona klasy starsze odwiedziły Bronowice, a także Kościół Mariacki i Muzeum Stanisława

Wyspiańskiego. Podczas uroczystości uczniowie przedstawili program, związany z życiem i twórczością patrona, przygotowany przez mgr Bożenę Wrzoszczyk.

## **26 stycznia**

Na opłatku Małopolskiej Rady Towarzystw Regionalnych Towarzystwo reprezentowali: Ewa Tarnopolska i Stanisław Chmielek.

## **16 lutego**

Pod hasłem „A cóż nad niebo, które ogarnia wszystko, co piękne” obchodzili święto patrona uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 im. M. Kopernika. Życzenia nauczycielom i uczniom w imieniu Zarządu TPS złożył Stanisław Chmielek.

## **14 marca**

Jak w roku ubiegłym Towarzystwo patronowało Konkursowi Regionalnemu pod hasłem: „Tam moja Ojczyzna, gdzie moje korzenie”, który zorganizowała Szkoła Podstawowa w Pozowicach. W uroczystości Towarzystwo reprezentowali: D. Opydo, E. Tarnopolska, W. Skokoń. Szerszą informację na ten temat podajemy w tym numerze „Informatora” na str. 39.

## **18 marca**

Pod hasłem Adama Chmielowskiego „Bądź dobry jak chleb” odbyła się w Zespole Szkół Techniczno-Ekonomicznych bardzo ciekawa impreza, na którą złożyły się:

- wystawa obrazująca historię, surowce i proces produkcji chleba
- ekspozycja obrazująca asortyment przez piekarnię i cukiernię „Społem”
- konkurs uczniowski na stoisko (sześć stoisk w sumie) promujące „Chleb Skawiński”.

Tę interesującą, nietuzinkową imprezę przygotowały głównie panie profesorki Barbara Fidzińska, Bogumiła Obrączka i Irena Bukita wraz z młodzieżą. W święcie uczestniczył prezes TPS St. Chmielek. Przedstawił on krótką historię Skawiny, której mieszkańcy żyli głównie z uprawy pól położonych wokół miasta – od chwili jej założenia.



## **20 marca**

Odbyło się posiedzenie Komisji Zdrowia, Kultury i Rekreacji Rady Miejskiej poświęcone stowarzyszeniom kulturalnym działającym na terenie miasta i gminy.

Prezes TPS przedstawił zebranym:

- realizację programu działania Towarzystwa
- ważniejsze imprezy cykliczne w ciągu roku (opłatek, konkurs historyczny, walne zgromadzenie, zlot w Tyńcu)
- główne kierunki działalności TPS. Są to:
  - współpraca ze szkołami miasta i gminy
  - wystawa „Historyczne dzieje Skawiny” i jej znaczenie dla edukacji regionalnej młodzieży oraz miejsce poznawania dziejów miasta
  - prace zespołu TPS opracowującego materiały pod kątem monografii miasta
  - opracowywanie i wydawanie „Informatora” dwa razy w ciągu roku.

Prezes ponowił także apel o zorganizowanie profesjonalnego archiwum miejskiego.

## **30 marca**

Kolejny – już tradycyjny „Konkurs koszyczka wielkanocnego” został zorganizowany w parafii Miłosierdzia Bożego przez p. Ewę Hobrzyk. Patronami imprezy są:

- ks. biskup Kazimierz Nycz – Honorowy Obywatel Królewskiego Miasta Skawiny, który też dokonał poświęcenia pokarmów
- burmistrz inż. Stanisław Pac
- Krakowskie Muzeum Etnograficzne.

Z satysfakcją obserwujemy, że w konkursowych koszyczkach coraz mniej jest kiczu z plastiku czy kalkomanii, a coraz więcej dbałości o zgodny z tradycją dobór święconych pokarmów.

Prawdziwą ozdobą tegorocznej edycji konkursu były dwie młodziutkie gospoście w tradycyjnych skawińskich strojach, pieczołowicie zrekonstruowanych wedle starych wzorów. Pierwszy to raz od kilkadziesiąt lat w naszym mieście pojawiły się ubiory skawinianek, jakie nosiły nasze praprababki. Brawo, Pani Ewo! I pomysł, i wykonanie były przysłowiowym strzałem w dziesiątkę! W piętnastoosobowym jury, któremu przewodniczyła kustosz Krystyna Reinfuss-Janusz, TPS reprezentowała Anna Kudela.

W omawianym okresie naszą wystawę odwiedziło 204 uczniów, którym informacji udzielały kol. Danuta Opydo i mgr Anna Kudela. Byli to uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 w Skawinie (162 osoby) i uczniowie Szkoły Podstawowej z Pozowic (42 osoby). Miło było nam powitać na wystawie TPS-u uczniów pozostałych szkół z miasta i gminy.

*Opracował  
Stanisław Chmielek  
Prezes TPS*

W „Informatorze” nr 45 podaliśmy wykaz posiadanych kaset. Pięć z nich sfinansowało nam „Studio Profil”, a w ostatnim okresie otrzymaliśmy ze „Studia” bardzo interesującą kasetę „70-lecie Szkoły Podstawowej nr 2”. Za wszystkie te kasety składamy serdeczne podziękowania panu Krzysztofowi Skrzybalskiemu, właścicielowi „Studia Profil”. Przypominamy zainteresowanym, że kasety można wypożyczać w sekretariacie Towarzystwa.

# Spis treści

<i>Od redakcji</i> .....	3
Marian Kanior <i>Konfederaci barscy w Tyńcu</i> .....	5
<i>Dr Jerzy Polański w oczach przyjaciela</i> .....	13
Lech Grela <i>Był wśród nas...</i> .....	14
Stanisław Cinal <i>Józef Bularz – więzień Polski Ludowej</i> .....	24
Stanisław Zawila <i>Gdzieś w Skawinie</i> .....	27
Stanisław Cinal <i>Rada Główna Opiekuńcza</i> .....	30
Jadwiga Żmuda <i>Ginący zwyczaj zapustny</i> .....	32
Małgorzata Barć, Mirosław Barć <i>„Dwójkowy” Jubileusz</i> .....	33
Elżbieta Szypembejl-Gruca <i>I Międzyszkolny Konkurs Poezji Religijnej</i> .....	
Beata Nowalska <i>II Edycja Międzyszkolnego Konkursu Regionalnego</i> <i>Tam moja Ojczyzna, gdzie moje korzenie w Pozowicach</i> .....	39
Stanisław Chmielek <i>Nasze sprawy</i> .....	42



# TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY

zawiadamia,  
że przy ul. Adama Mickiewicza 26 (I piętro)  
czynna jest stała wystawa

## HISTORYCZNE DZIEJE SKAWINY

w poniedziałki	11 <sup>00</sup> –15 <sup>00</sup>
w środy	14 <sup>00</sup> –18 <sup>00</sup>

SEKRETARIAT CZYNNY  
W TYCH SAMYCH TERMINACH

Zapraszamy wszystkich  
do zwiedzania wystawy  
i zapoznania się z historią naszego miasta.

Wstęp wolny

Grupy zorganizowane ze szkół i zakładów  
pracy prosimy zgłaszać wcześniej telefonicznie  
na nr 276-23-30 w wyżej podanych terminach.

ZARZĄD TPS